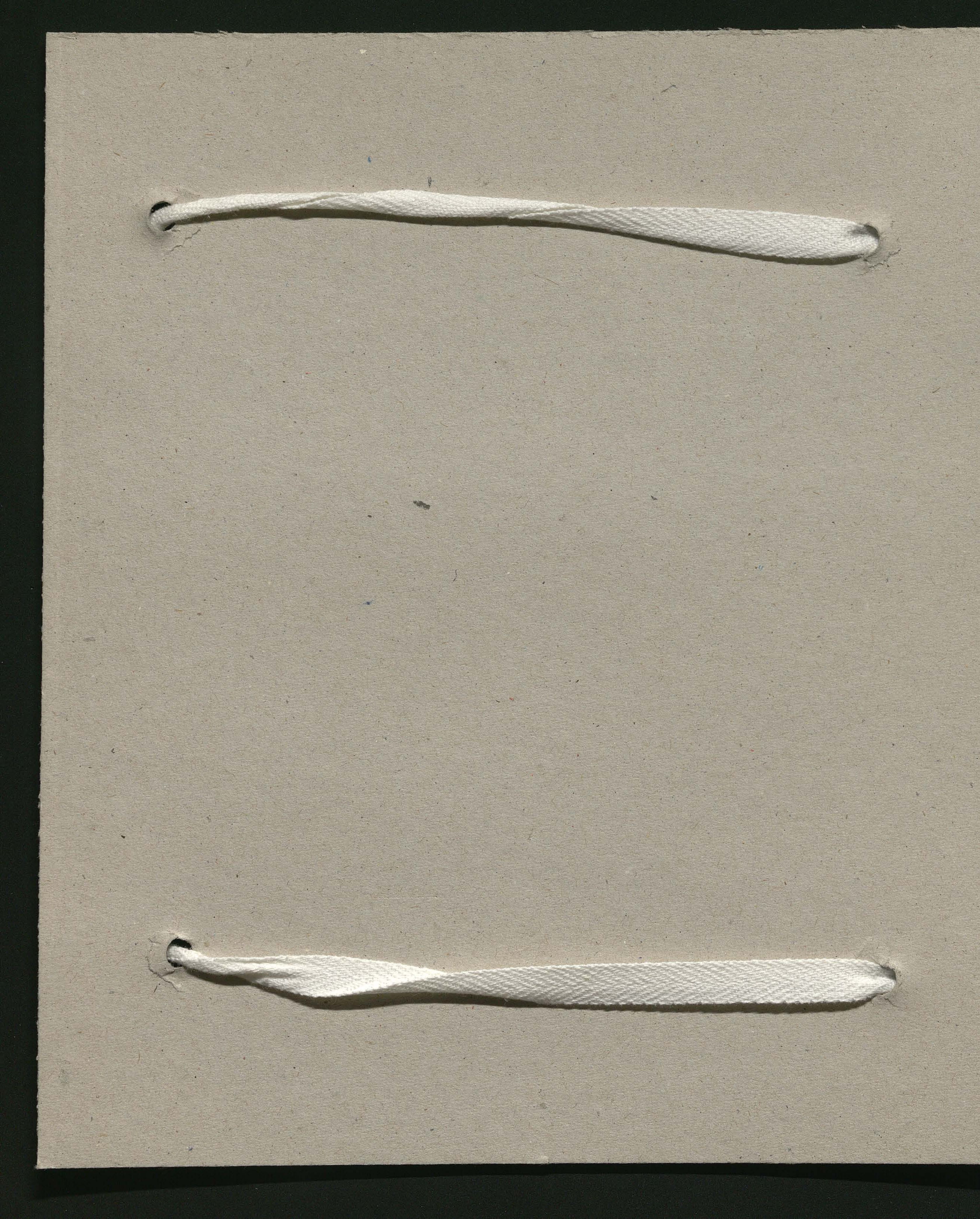


t3

e)

Z powrotem ~~w~~ domu siedliśmy na dużej zielonej sofie Arthur, ja w środku i Róża. Ciemno było, jeszcze lampy nie podano. Ar. szeptał słodkie słówka i moją rękę ~~[illegible]~~. Później sięgnął po drugą rękę moją którą Róża w swych dłoniach trzymała. ~~z~~ Swoją mu podała. Tylko jej dotknął — puścił jak oparzony. —

„Jakto?" zawołał wesoło, „to pani przypuszczać mogła że ja tej ręki bym nie rozróżnił; ależ w piekle bym ją poznał po dotknięciu jednego paluszka, tę jedyną rączkę na świecie co moje losy trzyma!

„Moja mniejsza, dlatego pan rozróżnił" rzuciła Róża. —

„O! tak, daleko mniejsza — dla mnie na tej ręce cały świat stoi, więc wielką jest istotnie."

„Ależ pan niegrzeczny, to artyście nie przystoi." żartowała Róża.

„Pani wyrwała tylko szczerość moją i słuszny Pani."

Nazajutrz popołudniu znowu jazda konna. Jechało nas czworo Róża Władysław Kost. i ja. On tak zawadyacko wyglądał! — Miał na sobie kolomyjkę haftowaną kosmatą zamiast bluzki, burkę na ramieniu i kapelusz z fantazyą osadzony na ucho. — Słuszny ~~[illegible]~~, a zwinny i giętki, jednym susem był w siodle i jedziemy.

— Ślicznie ci na koniu Dziuniu!" — zaczął zaraz „Doczekać się nie mogę kiedy ja z tobą w Wiedniu furorę zaczniemy robić. To strach jak będą szaleć!

Naturalnie mężczyzni a kobiety niech żółkną
z zazdrości. Będziesz miała srebrnego wierzchowca a
stroić cię będę — puty stało — ! Będę cię poka-
zywać jak obraz na wystawie — porobimy wizyty
u moich znajomych" — — . Coś jakby duma
we mnie drgnęła stanęła na te słowa — z ostatnich
jego opowiadań nie zbyt budujące wyobrażenie
miałam o tych wiedeńskich znajomościach —
Zacisnęłam usta i nie powiedziałam ani słowa.
— Po chwili zaczął znowu. Będę cię prowadził
na bale, na maskarady żeby się mój duch oży-
wił a ja żebym nasycił swoją ambicyę tobą.
O! ostoisz się zawsze najpiękniejsza, tego jestem
pewny. Nie jesteś wcale próżna Dziecino, nie lubisz
się stroić ale to przyjdzie, jak zechcesz rywalizo-
wać z modowniczkami mody a ja będę dostar-
czał pieniędzy abyś stać mogła na czele!
Wszystko to mówił z pośpiechem z gorączką jak
on zwykle, ale treść ta dziwnie mi się nie podo-
bała. Nie chciałam tego jednak dać do poznania
i jechałam milcząc. „Galopka" rzuciłam kiedy
przestał i puściliśmy konie po aksamitnej
zielonej łące że ani kopyt słychać nie było.
Potem w las przez polankę i z powrotem. „Cóż
moje paniątko takie dziś milczące!" rzucił znowu

po panie. „Nie podobało się może memu grymaśni-
kowi jak go w przyszłości bawić zamyślam? Zobaczysz
że to będzie wesoło. Z wiejskie ci dobiorę bo i tam
się znajdą młode dziewczęta i kobietki wesołe.
„O tego już było nadto — on mi tylko wesołe
kobietki miał dobierać! — Wyjeżdżaliśmy
właśnie z lasu na drogę, długą, piaszczystą, ku
wsi. Zacięłam szpicrutem angielkę co sił —
puściłam cugle i szalonym pędem nie
oglądając się wcale jak wicher mignęłam
ku domowi. Gałąź po drodze zerwała mi
kapelusz — angielka zdyszana zaryła kopyta
przed samym gankiem. Rzuciłam Panowi
cugle, zeskoczyłam, pobiegłam do biblioteki
zamknęłam się na klucz a rzuciwszy się
na kolana płakałam jak szalona.
Po dobrej chwili dopiero usłyszałam tętent
konia — później szmery tamtych.
Płakałam okropnie, gwałtownie, łkanie
rwało mną. Po jakimś czasie ktoś ruszył
klamkę i słodki głos Mateczki zawołał
„Dziecię to ja — otwórz —" Wstałam otworzyłam
drzwi, które matka zaraz za sobą na klucz zamknę-
ła. Podniosła głowę moją popatrzyła mi w twarz i
osłupiała: „O! to coś innego!" powiedziała zakłopotana

Bo wiesz, Kot przybiegł do mnie przerażony blady jak ściana w obawie czy ci się co nie stało — smagnęłaś angielkę i tym samem uderzeniem przestraszyłaś ~~Dobbosia~~ Dobbosia, skoczył w bok, chwila minęła nim go zdołał skierować a ty już zniknęłaś nam z oczu. Ani wie — nie pojmuje co to było — powtórzył mi nawet co do ciebie mówił — przerażony czy cię to obraziło czy coś. — "No Dziecię powiedz ty Mateczce o co chodzi i nie płacz moje dziecko — uspokój się i pomyśl chwilę spokojnie nad tem że mnie i jemu taką wielką robisz przykrość," mówiła głaszcząc z miłością ~~[illegible]~~ moje włosy. Ale ja przedewszystkiem potrzebowałam się wypłakać i ani myśli ani refleksji zebrać nie byłam zdolna. Matka ~~[illegible]~~ cierpliwie siedziała koło mnie. Kiedy się trochę uspokoiłam wyszła na chwilę — ~~[illegible]~~gdy wróciwszy powiada łagodnie „twój Kot cię prosi aby mógł przyjść na chwileczkę"

„Nie chcę, nie chcę," rzuciłam gwałtownie — „nie chcę go widzieć na oczy — nie podobałabym „się nikomu i nie mogłabym robić fawory temi czerwonemi od płaczu oczyma."

„Ale cóż ty bredzisz dziecko moje," mówiła [illegible] na Mateczka — „on cię tak kocha — taki niespokojny — taki ~~nieszczęśliwy~~ — pomyśl o nim na chwilę.

ki można nawet żalowi swemu tak samolubnie dogadzać. „Co to jest, co to się stało" mówiła jak do siebie, „jak żyję nie widziałam cię płaczącej." —

Ja swoją drogą ani wtedy ani później nie umiała, tam logicznie wytłomaczyć w mej w tych ~~słowach~~, ~~[illegible]~~ jego tak dotknęło. Czułam tylko że mię coś rani ~~[illegible]~~ w tem, ale co — tego nie widziałam.

Ozwał się dzwon do kolacji — ~~widziałam że~~ wszyst. y w sali się zgromadzą, matka odeszła, wychyliłam głowę za drzwi w chłód wieczoru aby palącą twarz ochłodzić ale spotkałam tuż przedemną szyderczy wzrok Władysława — był na werandzie.

Zatrzasnęłam drzwi i stanęłam przy oknie. Widziałam jak po chwili odszedł do głównego budynku. Wtedy dopiero odważyłam się wyjść w ogród. Śliczne cieniste jego laski i aleje wesołe mostki i tajemnicze altanki wszystko to jakby mi co minionego przypominało — zaczęłam płakać na nowo — ciemno — sama byłam. — Po godzinie może ujrzałam przed sobą długim szpalerem idącego Arthura — powoli zbliżał się jakby się obawiał mię spłoszyć — i dziwnie — pierwszym instynktem moim było — uciekać — uciekać! Ale zastanowiłam się przecie i stałam spokojnie pod drzewem zachmurzona i zapłakana.

6

„Panno Wando!" przemówił drżącym smutnym głosem podając mi dłoń, „czy panią obraziłem czem, czy się pani gniewa? bo ja, co jest tak okropnie ukarany jestem, że słowem by mi pani nie dodać nie potrafiła za moją nierozwagę jakąś!" Położyłam mu na dłoni moją rękę zimną i sztywną co drżała jak w febrze. — „O co to? za co?" pytał serdecznie. Nie odpowiadałam nic. „Czy się pani na mnie gniewa?" Przecząco potrząsnęłam głową. „Nie! Boże mój żebym ja też mógł domyślić się, o co — co to się stało!

‡ Dziecinku mój!" zawołał wybuchając, „nie zniosę tej myśli, że nie umiem nawet mówić do ciebie aniołku biały — czem jest taki niegodny ciebie że cię nawet pojąć nie mogę" i patrzył na mnie tym wzrokiem o którym tyle przewagi i potęgi zawsze odczuwałam. Ja stałam przed nim jak martwa — i myślałam o tem że jestem mu jedynie zadowoleniem próżności, — cackiem ładnem — dzieckiem co chce stroić i pokazywać — a duszy mojej nie potrzeba mu wcale ma swojej dosyć — i myśli i geniuszu tyle — na co mu — moich myśli. — Byłam obrażona dotknięta do głębi duszy. Tylko nie potrafiłam mówić o tem nadto byłam wzruszona. — Widząc że milczę, że nic ze mną nie poradzi, wziął rękę moją pod ramię i poprowadził ku domowi, „Dobranoc" powiedział

mi smutno. „Dobranoc" szepnęłam i rozeszliśmy się.
Sypiałam w salonie na tej ogromnej zielonej sofie
pod obrazem „niewinności z amorkiem" Dziwny obraz.
— Stary, złocistego pendzla, przedstawiał naturalnej
wielkości, lilijami ukoronowaną niewiastę
która przypadłszy na jedno kolano chwyta
za skrzydło amorka i bije go niemiłosiernie.
Wtedy wstałam cichuteńko rozebrałam się bez światła
i położyłam się na posłaniu. Po chwili otwarły
się drzwi przyległego pokoju Mateczki — wyszła
ona w bieliźnie jej, i usiadła koło mnie.
„No dziewczynko, cóż widziałaś twego biedaka?
Widziałam."
„I powiedziałaś mu o co ci chodzi?"
„Nie. — Nie mogłam Matusiu."
„A mnie, możesz teraz powiedzieć?
„Dobrze powtórzę Matusi co do mnie mówił na tym
spacerze. I dokładnie, sumiennie wszystko przedło-
żyłam jej, podczas gdy biała jej dłoń gładziła rozpa-
lone moje czoło.
„I cóż w tem złego" mówiła łagodnie, „mamy dla
ciebie o wszystkiem w tatku dziecko uszczęśliwić
moje. Dla czego upatrujesz w tem co innego.
„Nie wiem dla czego" odparłam wzdychając.
„To ja ci powiem Dziecię" mówiła dalej.

8 Zazdrośna jesteś"
„Ja? zawołałam zdziwiona, „albo ja wiem — może być."
Tak się czułam nieszczęśliwa, tak biedna że nie u-
miałam się nawet bronić od insynuacyi.
A może to i zazdrość była — albo ja wiem — cierpia-
łam bardzo i miałam potrzebę płakać bez końca.
Mateczka siedziała przy mnie aż zasnęłam.
Nazajutrz wstałam o świcie — nie mogłam spać którą
ubrałam się przeszłam przez drugi salon i
weszłam do jadalni gdzie zupełnie niespodzianie
Arthur stał przedemną podając mi dłoń.
Taki był blady, zmużony i taką troską patrzył
mi w oczy na których wyraźnie jeszcze ślady łez
wczorajszych były widoczne.
„Miałem czas, całą noc przemyśliwać tu nad
moją winą — nie nie wiem — zgłupiałem widocznie!
Dziecię! choćby cię to strasznie wiele kosztować
miało — powiedz. — Koniecznie. Żądam — wymagam
tego. Nie mógłbym nic robić nie wyjaśniwszy tej sprawy
a to niepowetowana rzecz, dziś jeden z ważnych
prac — Krok bliżej celu, bliżej ciebie. Więc powiesz."
Mówił cicho, powoli ale stanowczo.
Pod wpływem jego woli przewarnej, zebrałam odwagę i
powiedziałam. „Bolało mnie, i mnie kot myśli więcej do
Wiednia jak na wystawę aby zadowolnić tylko próżność

swoją i nasuwa ~~[illegible]~~ mi dawne znajomości, które — —
„Jezu Chryste!" zawołał gwałtownie w najwyższem unie-
sieniu, „gdzież by mi to na myśl przyszło w ten sposób!
Toć by mogła przypuścić podłość taką z mej strony!
Że potrafiłbym narwać kogo z sobą zarem, czyje
imię by sobie uwłaczało. Że postawiłbym gwiazdę
moją na miejscu co by jej świętości nie odpowia-
dało. — To by chyba pojęcia nie masz, że cię kocham
nad Boga nad Sztukę, nad to wszystko co stano-
wiło moje pojęcia najwyższe, moją najszczytniej-
szą miłość. — O! Dziecko ty — jakżeś by mi
krzywdę wielką wyrządziło! zawołał z boleścią.
„Chyba byś nie kochała twojego biedaka żebyś takie
rzeczy o nim myśleć! — Nie kocham nie!
zapytał ~~[illegible]~~.

„O! ~~[illegible]~~!" wyrwało mi się z ust, mimo-
wolnie, ale tak szczere że pochwycił moje
ręce, całując je jak szalony. „Idź! idź! bogdaj-
bo moje — niech na ciebie nie patrzę, idź sobie.
— Ot o! dobre ci tak człowieka! trzeba ci się było
o dzieciaku zakochać a potem zamartwiać się
domysłami co tam po główce majaczy —
A gdzież to można odgadnąć — a gdzież się domyś-
lić. O! ty niedobra! ot płakało! Ot myślałem że zginę
od tego."

„Nie smuć się — nie martw się Dziecię. Każdej chwilki szkoda. Widzisz taki szczęśliwy jestem, że jadąc tu nie kazałem żadnych listów za sobą posyłać, niech do mnie żaden głos nie dochodzi ze świata tylko twoje słóweczka — wszystko by mi przeszkadzało.

— A to niegodziwe przypuszczenia —

No! no i idź, przeczesz włoski tak na dół jak lubię. — Żeby te ogromne oczy jeszcze większe się wydawały a potem przyjdziemy do ogrodu do altanki — przygotowałem taki rysunek może się da co zrobić dziś. Bo to widzisz, mnie pan Bóg dał tę miłość nie tylko na szczęście ale i na pożytek. Z takim zapałem pracuję, że każda chwilka na sumieniu mi ciąży, kiedy jasno, a ja nie rysuję. Za to wieczorki moje — nasze —!

Odeszłam przeczesałam się — zarzuciłam turecką chustkę bo chłodno było i wyszłam w ogród do altanki — słońce wschodziło właśnie — rosa była rzęsista — tak ładnie. W altanie ustawiłam stoliczek do światła i usiadłam na trawniku czekając Kota. Z daleka zobaczyłam go, jak przez gazon ogromny, szedł tak dziarsko elektrycznie, niosąc deskę z rysunkiem. Widzę go dziś jeszcze tak. Nie mogłam się napatrzyć. Tak się nim cieszyłam.

Wbiegł do altany położył rysunek — usiadł i uklękł przedemną na ścieżce. Tak. To moje nabożeństwo poranne a teraz idę rysować. Usiadł, ~~[illegible]~~ zie-lone światło padało na rysunek „ale to nic" mówił podnosząc do mnie pochyloną głowę — „malować by mi można ale w rysunku nie szkodzi"

„Jakaś ta ławka za niska, każę ogrodnikowi inną przynieść tak się musisz naginać nisko nad obrazem"

„O! nie odchodź — umiem rysować siedząc byle jak — jak pies na płocie — i tak dobrze będzie — tylko zostań przy mnie. Tak tu ślicznie cicho — sami jesteśmy, rysuję, — tylko ta pąsowa róża tak do nas ciekawie zagląda, ale niech sobie, niech wie jak wygląda szczęśliwy człowiek i niech się napatrzy do woli. Rysował parę godzin nie odzywając się wcale. Od czasu do czasu podnosił tylko oczy do mnie i uśmiechał się. — Po wczorajszym płaczu jeszcze byłam zasępiona, zmęczona, kładł chwilami kredkę i gładził moje czoło. O ósmej dzwon zawołał na śniadanie. Zabrał obraz, ja [illegible] [illegible] i poszliśmy ku domowi. Na ganku 6 panien 3 Klimowskie 2 młode guwernantki i Rózia zastąpiły nam drogę opasując mię olbrzymią girlandą

12

róż. Był to 23ci czerwca moje imieniny. Wol nie wiedział wcale o nich i ja zapomniałam dopiero ich życzenia przywiodły mi w pamięć dzień mojej pogańskiej patronki. Arthur pobiegł do ogrodu po róże ale panny literalnie wszystkie na moją cześć zerwały mi zostawiły tylko jedna taką ciemno pąsowa przy altanie i tę mi Wol ze smutną miną przyniósł. – „Wszystkie zabrały te panny nieznośne. – jedna róża tylko była i tę ci podaję – ale sobie nic nie życzę – życzę sobie ciebie!" Wzięłam tę różę jego i w osobnej szklaneczce postawiłam na oknie w salonie.

Wyszła Mateczka uściskała mię życzyła serdecznie a w końcu powiedziała „ubierz że się dziś jasno i ładnie jak na solenizantkę przystało i zadysponuj obiad jakiś paradny, pewno dziś i nadjedzie kto." Włożyłam więc ulubioną mi jasną suknię w listki paproci i czarną jedwabną ~~[illegible]~~ figaro. Mateczka sama uczesała ~~[illegible]~~ moje włosy, które na jej desperacyę często były rozmierzwione. – Arthur rysował jak przykuty – wesołam ubrana do pracowni – przysłonił oczy dłonią i zawołał, „stań, stój tak cichutko" stanęłam a on patrzył długo. Nareszcie zawołał „już – mam cię tak, nie zapomnę. O! jakaś ty śliczna ukrojnie – strasznie!

Chodźcie gwiazdko moja i popatrz, skończyłem tę biedaczkę w kopalni. ~~Teraz~~ nie będę więcej rysował – trzeba się wyprostować w imieniu mojego Pana silnego. I wstał ~~[illegible]~~ ogromny, silny ~~szczupły~~, patrzący na mnie z góry z wielką miłością. Otworzył ramiona a ja z ~~[illegible]~~ ufnością złożyłam głowę na jego piersi! Popatrzył mi w oczy pogładził włosy i mówił wszystko a ja słuchałam słów jego, jak dziwnie głucho odzywały się ~~z~~ piersi ~~[illegible]~~. – „Żyję tobą, oddycham tobą myślę, wierzę, pracuję tylko w twoje imię, ale czy ja wypełnię świat twego serca, czy ty będziesz mną szczęśliwa? bo ja ciebie strasznie kocham dziecko ty moje, a ty – moje ty – masz jakie uczucie do mnie? Przecie nie pocałowałaś mię dotąd ani razu! To dziwne! – Nie bój się.” – mówił cisnąc ją [?] wolną głową. „Nie dziecinnie, nie potrafię ci zrobić przykrości, ale to dziwne przecie – bo ja bym ciebie całował nieustannie – zagryzł bym – zjadł bym ciebie a ty? co? co? pytał natarczywie. „Lubisz mię jak siostra tak?” „O nie! nie dałabym cię nikomu ~~[illegible]~~!” I zasłoniwszy mu oczy obiema rękami, pocałowałam go w usta serdecznie.
„O bądź błogosławione dziewczątko moje za to” zawołał gwałtownie – „nie masz ~~[illegible]~~ jak mię to zbawiło!” –

14

O! już teraz zapamiętam imieniny swoje. — słuchaj dziecko, ty nie masz pojęcia jak mię uwięz... śliwiasz — nie będę ci się uprzykrzał o nie, nigdy — ale wiem, czasem mi takie przykrości po głowie się snuły na ten temat. — A ty tylko dzieckiem jesteś i tyle — prawda? Kochasz swego Kota?

O! bardzo i bardzo!"

Wyszliśmy do salona, przyjechało kilku panów z sąsiedztwa z powinszowaniem, stary Kratochwil, Strzyżewski ktoś jeszcze pito zdrowie moje przy obiedzie, tak było wesoło! Popołudniu urządzili strzelanie do celu w ogrodzie i jakieś zabawy ale Kot poszedł do roboty z ja z nim — Pierwszy raz tak wyraźnie czułam oto, że należę do niego że tu moje miejsce, moje stanowisko przy jego pracy i samotności. Tak dobrze mi było w ~~[illegible]~~ Matki pokoju gdzie on twarzył ~~[illegible]~~ jedne obrazy swoje gdzie mówił z mną o sobie o ostatnie o nas o przyszłości. A taki był rzewny, taki szczery — nie umiałam być taką — przypominałem mu trochę przewagą swoją a potem — dzieckiem byłam, istotnem prawdziwem dzieckiem. — Wieczorem goście odjechali a myśmy wyszli do ogroda. Księżyc wschodził — cieszyliśmy się nim a Arthur wyprosił u Mateczki że na cześć solenizantki

zaczęli [illegible] w ogrodzie wszyscy aż księżyc zajdzie.
Utworzyły się grupy wesołe śmiejące — Arthur tak
dziwnie umiał udzielać się wszystkim a być całą
uwagą tylko ze mną. Nazbierał garść całą ś-to Jań-
kich muszek i nasypał mi je na głowę — „Matusiu—
mój Dzieć ma koronę z brylantów i szmaragdów"
wołał uszczęśliwiony a mojej sławę ma pod stopkami
jako piedestał. Pod niebo go podniosę — pod niebo!
a matka dobrotliwie patrzyła na nas i podziwia-
ła tę moją koronę. — Usiadłam na chwilę śród
oranżeryjnych kwiatów na zielonej kanapce. — On
uklęknął przy mnie i schował się pod szal moj—
mówiąc cicho „niema Kota" tak mi to smutno było
słyszeć. Odsłoniłam szal i patrzyłam w jego ostre
ciche rysy oświetlone księżycem. — „Jesteś (mam ciebie) powstana,
tkm uwieszona. Poszliśmy w ogród każdym o
modrzewiową ulicę, księżyc już był wysoko tak jasno
było — tak śliczne. Arthur przystanął i objął
mię w ramiona. W tej chwili popatrzyłam na
cień nasz co padał na białą drogę — „Patrz
Kocie twój obrazek" i rzeczywiście do najdrob-
niejszych szczegółów wierny cień ten tworzył
jakby pierwszy szkic z albumu wyrwany kiedy pozo-
wałam do portretu. „Ach!" wołał uradowany, niechże
mi kto powie iż serce nie ma swych jasnowidzeń —

tak jak wiciu przerwałem całe życie tak — łatwo
przerwałem w Łodz ~~[illegible]~~ obecną chwilę — taką cudną
taką jedyną" I patrzyliśmy długą chwilę na ~~[illegible]~~
obrazek na ścianie. — Dalej szła ~~[illegible]~~ słodka ogrodów-
ka pod osłoną dzikiego wina i świerkową aleją
po za altanę. Usiedliśmy znowu na ławce
co sam tworzeczkę stanowiła. „Dziecię, tu tak
cudownie, czy możnaby mnie Mola pocałować dla
tego?" — „Nie — nie, tu tak ciemno" — powiedziałam
wstając — „O! masz słuszność aniołku, chodźmy —
przecie nam to wolno w jasności i wśród ludzi
chodź - chodź na środ gazonu" — ~~tam~~ całe było
towarzystwo. Matusia siedziała na uboczu — „Chodźmy
do Mateczki — „Proszę Mateczki ~~trzepał~~ wesoło —
moja panimusia przyszła tutaj aby w obce świat
kiw — „ale co pan plecie" „jakto, przecie
tylko po to tu przyszliśmy aby —" „no! no!"
prosiłam zażenowana — „A widzisz! a widzisz!
a Czipi teraz!" śmiał się ~~grożąc~~ mi nar-
chewkę na palcu — „A takie to niedobre
że sobie trudno rady dać — poczekaj! poczekaj! —
— „Proszę Matusi! prawda że ten Dziś jest nie-
prawdopodobny? „Może być" odparła Mateczka.
„Och! jak ja go kocham! gdyby nie praca, całkiem
ale praca mnie trzyma i prowadzi — od niej - do niej. —"

I znowu chodziliśmy po ogrodzie. „Dzieci do domu" zawołał Dąbaj, Mateczka prosi." Wróciliśmy ku domowi. „Dzieciu wstań jutro raniutko, pójdziemy na spacer po rosie — będziemy rysować w altance, dobrze nam będzie."

Nazajutrz kiedy wyszłam o świcie na ganek, zastałam Stota już chodzącego po dziedzińcu. Wyświeżony był uczesany uśmiechnięty — „Dzieciu," mówił „mam ci się przyznać do czegoś, ale nie gniewaj — nie gniewaj" prosił ze złożonemi rękami. „Patrzyłem ~~usnąłem~~ zaburze jak spałaś dzieciątko moje — o! moje ty śliczne taką różową stopkę wysunęło z pod okrycia z takiemi długiemi paluszkami."

Okropnie się zawstydziłam — musiałam się zaczerwienić — tak mi się gorąco zrobiło, a on cieszył się, zacierał dłonie, śmiał się i żartował ze mnie „o! już słońce wschodzi moja panieneczka o jutrzence złapana."
Ale już nie będę — już nigdy nie będę.
To taka ~~szelmostka~~ sztuka malarska się odezwała, ale już nie bój się dzieciu nie zrobię tego więcej. — Dziś mię ciągnęło jak ~~kobieci~~ — zajrzeć —. Moje dzieciątko — przepraszam! przepraszam! — Ale oswój się z tem troszkę Przecie będziesz moim modelem par excellence Moim wzorem, moim mistrzem, moją kobietką!"

„Ach! wszystko Kot — niechaj Kota” mówiłam zadąsana.
„No to może Arthur bardziej się będzie podobać. —
„Proszę cię Duniu czemu też mnie nigdy dobrowolnie po imieniu nie nazwiesz — czy za chropawe dla twoich uszek! Już to prawda, że mojem imieniem i wszystkiem razem, przy dworze można — samo r. r. r. ale czemuż mnie moje paniątko, czasem nie nazwie „Attilo” tak mnie dzieckiem nazywali.”

„Nie chcę. To do ciebie nie podobne. Jesteś albo Arthur Grottger sława i chluba Polski, albo mój Kot kochany.”

„Dobrze, dobrze jak ci się podoba. Ale teraz pójdziemy do lasku, tak wcześnie, jest czas na wszystko.” Chłód był, otuliłam się ~~[illegible]~~ szalem i wyszliśmy na łąkę. On w wysokich butach stąpał z góry w rosę. „Bożko mój” mówiłam z uśmiechem, czy ty na polowanie żabek wyszedłeś? Ale jego żart ten zabawił niesłychanie, śmiał się jak szalony. Śród łąki stanęliśmy, wschód słońca oglądać. Po dalekiej nieprzejrzanej płaszczyźnie ścieliły się mgły i różowe blaski a my patrzyliśmy na te piękności i wzajemnie na siebie. Weszliśmy ~~w~~ w ciemną leśną ścieżynkę — Arthur odginał gałęzie krzewów potem w stary już las. Usiedliśmy pod dużą sosną — ciepło już było

Rozściełiłam szal na ziemi, usiedliśmy, on u moich stóp patrzył ~~[illegible]~~ szczęśliwemi oczyma. – Objęłam go za szyję i pocałowałam go w usta i oczy. –
„Dzieciu, spamiętasz ty tę sosnę" zapytał po chwili
„O doskonale, zresztą zabierzemy ją dla pewności"
„Bo oto ta obecna chwila – tu pod tą sosną jest szczytem szczęśliwości jakiej w życiu doświadczałem. – Mogę być bardziej szczęśliwy – czekam tego – Ale to mam teraz. I dla tego chciałbym to miejsce święte spamiętać.
Jest we mnie takie szaleństwo szczęścia, taka radość, taka uciecha sobą – muszę ci się nawet wydawać trochę narwany – prawda? – Ale to nic – powinnaś mię znać – jaki jestem. –
Taka mię czasem wesołość napada, kiedy pomyślę, że ciebie mam! – A potem pyszny jestem tą Bożą łaską, że w tobie tyle natchnienia znalazłem. – Czuję je w sobie w takiej sile, w takim bogactwie uczuć nieprzebranem – że z światem całym mogę iść w zawody. – Chcę żyć tylko sobą i sztuką – Chcę żyć. – Silny jestem i będę żyć. A ty pamiętaj dziecin że kiedyś tu powiedział, że pod tą sosną przeżył najszczęśliwszą chwilę życia swego" –

Od lat już, las ten cały wykarczowany, nie ma z niego śladu. Orne pole na tem miejscu a niedaleko domek Józia stoi. Ta sosna jedna ocalała – samotna, na środku na całym obszarze a na niej kapliczka z obrazem panny Częstochowskiej dla pamiątki zawieszona przez mojego męża.

Kiedyśmy stąd wrócili do domu czekał nas już smutek po tej wielkiej radości. – List z domu wzywający mię z powrotem. Bo jeszcze letnią tualetę trzeba było odświeżyć i zebrać się do wyjazdu na wakacye, które na ten rok mieliśmy spędzić w Orzybowie u wujostwa Korczyńskich. List ten padł cieniem w jasne marzenia nasze. Był to pierwszy cios w życiu mojem, który mię w serce ugodził. Nie płakałam. Nie wyrzekałam ale strasznie mi to ciężko było. Arthur był jak piorunem rażony zły i pierwszy raz widziałam te dwie gorejące plamy na jego twarzy jak w gorączce. „Oni im Bóg wybaczy – ~~[illegible]~~ nakłom twoim ~~oby~~ ciężką krzywdę jaką mi robią. – Za co mi oni ciebie zabierają? A co mi ciebie tęsknotą zasmucać? Nie pojadę z tobą bo muszę obraz skończyć, jest na nim najmniej tydzień pracy jeszcze. Matkę Boską muszę stworzyć. O niej myślałem i sam taki smutny będę leżał u Jej stóp kończąc ten obraz." Siedzieliśmy pod świerkami. Tak mi smutno było – tak bardzo smutno. –

Miałam ochotę płakać ale widok jego wzburzenia stłumił moje ~~łzy~~ łzy. Chcąc je powstrzymać zagryzłam usta gwałtownie aż krew bryznęła. — „O!" mówił jak w gniewie — ocierając tę krew chustką, „jeszcze kiedy przyjdzie między nami do obrachunku ścisłego to im tę chustkę w twarz rzucę za cierpienia nasze co męczą i trują."
A kiedy mi się łzy mimowoli polały na te słowa otarł je znowu i mówił już jak do dziecka ~~uspakajając~~ jając. „Nie płacz — nie płacz to nie na długo, za parę dni przyjadę — przywiozę ci obrazeczki — namaluję ci Matuchnę — a ty mi przyślesz obrazek Częstochowskiej bo go tu nie mają. — Przywiozę ci go, bo to niedobrze brać świętości od kogo się kocha. Będzie spokojna mi marny ocenk! — A tę chustkę będę zawsze mieć przy sobie — zawsze, zawsze. I patrząc na nią przypomnę sobie każdym razem ~~[illegible]~~ serca twoje z żalu za mną. — A teraz chodź do Mateczki powiemy jej że dziś popołudnie muszę wyjechać — oto się zmartwi, oto się zasmuci.!" —
— Mateczka ukochana istotnie ~~[illegible]~~ odczuła ten wzrok moich małek. Patrzyła na mnie tak czule i rzewnie. A po chwili wyszła. Dziś napiszę do domu że dopiero 29go przyjedziesz. 29go Władzia imieniny — nie chcę abyś wyjeżdżała jak umyślnie. ~~[illegible]~~ Tem zdobędę dla Was jeszcze cztery dni."

Ucałowaliśmy jej ręce oboje a Wot poszedł do roboty.
Nie rozłączaliśmy się prawie w te ostatnie dni.
On pracował jej namiętnie ~~[illegible]~~, bo nawet w
wczesne ranki zdejmował partye ukochanego
nam ogrodu, „żeby nie zapomniał Dzieciu raju
mojego" mawiał gorączkowo. Ja znowu uciekałam
od myśli o rozstaniu — nie umiałam zajrzeć
odważnie w oczy tak wielkiej przykrości. Cieszyłam
się nim jeszcze. — Zaczął otóż obiecany portret matki i mój skończył.
Wieczory cudne, jasne, takie w ogrodzie nam mijały.
On ożywiony był i rozmowny jak zwykle, tylko mniej
wesoły. A i znowu nie miał w sobie ani śladu
czułostkowości więc bardziej gniewnie niż sentymen-
talnie nosił tę myśl rozstania, choć go paliła
i dręczyła bardzo.
Deszcz raz padł, chodniki w ogrodzie rozmiękły.
Miałam otóż buciki paryskie z obcasami w
serduszko wykrojonemi on ~~[illegible]~~ lubił te ślady
i z ~~[illegible]~~ uciechą witał każdy odcisk moich
obcasików na glinie.
28go rano o świcie byliśmy oboje w ogrodzie — aby go
pożegnać. Arthur prowadził mię na każdą ścieżyn-
kę na każdą ~~[illegible]~~, pod drzewa ulubione i do
altanki. „Widzisz teraz to jest dla mnie — z
tobą zniknie mi wszystko. — Sam będę i biedny bardzo."

We mnie coś drżało lękliwie — bałam się tego rozłączenia.
Obawiałam się, że on się będzie zamęczał pracą gdy
go już nikt w porę nie będzie od niej odrywał. A
potem zastraszał mię ten krótki kaszelek który od
tych paru dni częstszy co chwila się powtarzał.
— Chodziliśmy tak po ogrodzie zasmuceni, on jednak
mówił wtedy wiele, Dziś już chodzimy tu jak cienie,
— jak duchy rozerwane, a jednak bliżsi sobie. — Do
tych miejsc zawsze wrócimy pamięcią — przynajmniej
ja zawsze. Jeżeli mi może przeznaczone, sercem
cierpieć wiele to zawsze z raną ~~[illegible]~~ moją powrócę
tu, jak mój leśnik — do chaty, do tych wspomnień
— do ciebie Dziecię. A tak po męsku bez łez i bez
skargi. — Nam wiele przenieść będzie trzeba bośmy
tak, ~~[illegible]~~ szczęśliwi. Temu nie można ufać —
to nie dla tej ziemi. Jedno tylko wiem, że
ciebie osiągnę, że pracą zdobędę sobie ciebie —
mój cel moje szczęście. A osiągnę cię rychło.
Jak się ~~[illegible]~~ przychodzi rozstawać to chciałbym
nie kochać cię tak okropnie, bo to trudno
przebyć — ale przebędziemy. —"
Usiedliśmy naprzeciw altany a on aby mię
rozchmurzyć pokazywał mi sylwety drzew akacjowych
co się nad altaną w komiczne układały profile.
Poszliśmy w lasek a gdzie się trzy ścieżki rozchodzą

usiadł na niziutkiej ławeczce aby na grabku wyciąć nasze litery. ~~[illegible]~~ XK. Monogram naszych imion wykroił i dałę. „Monogram ten stanowi zarazem pozdrowienie „ave". Jeżeli tu kiedy będziesz bezemnie to cię pozdrowi odemnie" mówił podnosząc ku mnie głowę od tej roboty. – Ozwał się dzwon na śniadanie. Wróciliśmy do domu. Po chwili Kot siedział nad robotą, ja naprzeciw niego z oczyma ścigałam ~~[illegible]~~ pokój matki Kochany. Pamiętam go do najdrobniejszych szczegółów. Ciemno zielone tapety, ciemne bronzowe firanki duży fotel koło pieca, zielone adamaszkowe meble. W kącie szafa z książkami obok duża gotowalnia dalej biurko a pod oknem stolik mahoniowy nad którym mój Kot Kochany nachylony nad obrazem. W rogu łóżko – a po nad niem obraz Matki Boskiej bolesnej Lazerge'a. – Zdawało mi się wtedy że to nad nami Madonna tak załamała dłonie i nad nami tak płacze. – ~~[illegible]~~ Dziwny był dzień. W garderobie sługi pakowały moje rzeczy Mateczka wchodziła co chwila. W domu gdzie tak mnóstwo osób, gwar był i zgiełk – Każdy chciał mówić ze mną i żegnać się – a on nie dał mi odejść ani na chwilę i rysował rysował ~~bez~~ przerwy. Raz wstał przesiedł się szybko po pokoju uścisnął mię i mówi

25

Zdziwienie moje nie było mniejszem od podzi-
wu obecnych. Sława tego strzału rozległa
się szeroko a ja miałam tylko tyle polityki
– milczeć i legendę że strzelam jak arab
potwierdzałam się wielokrotnie ale miałam
tyle sprytu nie dać się na ponowny egzamin
wyciągnąć, skoro przy samym popisie było z
dziesięciu świadków. Tymczasem Autorowi zależa-
ło aby tę sławę ugruntować i kilka razy ćwiczyłam
się w strzelaniu, w centrum jednak nie trafiłam
nigdy więcej.

Dla tego że sama miałam jechać pocztowym
wozem dał mi swój rewolwer na drogę.
Później chodziliśmy z nim ćwiczyć się w strze-
laniu do celu. Rewolwer nazwałam — „Zbój”.
Na strzelnicy miejskiej bywaliśmy w dnie
powszednie, kiedy nikogo nie bywało, x Notarowi
zależało na tem aby ugruntować sławę dobre-
go strzelania jakiej używałam niezasłużenie
zawdzięczając ją nabytej przy tej okoliczności.

~~[illegible]~~ Strzelano raz w Dźwinskach
do celu z dwóch długich pistoletów na pa-
lącą daleką metę, któryś z panów podawał
mi broń abym sprobowała; pistolet bardzo
był ciężki i bałam go się nieco powiedziałam
sobie, — do takiej sarny, to żadna sztuka
już w asa bić.

Polecieli po asa przybili do drzewa,
zmarszczyłam się w wielkim kłopocie ale po-
stanowiłam strzelić, podniosłszy broń zamk-
nęłam x oczy i wypaliłam w samo serdusz-
ko asa!

wzywać do obiadu. Przy obiedzie odzyskał świętszy swój humor – żartował dowcipkował opowiadał, jakby nic. Mateczka ubrała się z Rosią i Kostem odprowadzą mię do Rawy do stacji pocztowej z kąd już sama miałam nocą do Lwowa pojechać. Arthur się tem kłopotał irytował się samotną jazdą i dał mi nabity rewolwer na drogę. Był to mój dobry znajomy strzelaliśmy z niego do celu we Lwowie na strzelnicy, a że był dobry, Arthur nazywał go „zbój". Wyruszyliśmy więc wieczorem z Włochanych Dynisk – liczna gromada żegnała mię na ganku – nic nie pamiętam nie uważałam szczegółów – tylko jasny pas. zorzy na zachodzie i sylwetę wioski przez którą jechaliśmy. Siedziałam obok Mateczki naprzeciw Arthura a gorące łzy płynęły mi po twarzy. Czułam iż żegnam coś bezpowrotnie tylko nie wiedziałam co. – „Bądź wesoła Dziecko" mówiła ciotka Kochana „będę ci tu twego Kota doglądać i rozweselać ile potrafię, a za parę dni wyprawię go do Lwowa – to znowu będzie powitanie szczęśliwe, po krótkiem oczekiwaniu. Najsmutniej to jeżeli się już niczego nie czeka" dodała z westchnieniem." Jak zawsze słowa jej spłynęły na mnie pociechą. Nie płakałam. Trzymałam rękę Arthura i patrzyłam w niego. – W ostatniej przed wyjazdem chwili

28

dała nam obojgu Matuchna bukiety z białych róż i
liści czarnego buka jak z czarnego atlasu także to
było żałobne i smutne! – Jadąc zamieniliśmy z
Towarz mój oprawiony w ramkę nad klęcznikiem
sobą te bukieciki. W mroku przybyliśmy do Stawy
i usiedliśmy w ogródku przed pocztą na przyzbie.
gdzieś na boku stał wazon mirtowy. Matuchna
podała nam dwie gałązki – trzymaliśmy je w ręku
patrząc w gwiazdy. Po chwili Arthur mi swoją owinął
o palec a moją wziął mi z ręki. „To nasze zaręczy-
ny" szeptał żywo – „pod gwiazdami – mirtem –
cudowne – Ale czemu ty jedziesz – czemu mi ciebie
śmie kto zabierać? To moja sprawa – pracować
pracować walczyć a potem nikt na świecie
mi ciebie nie potrafi odebrać!"
Zaprzęgali powóz – Matka przystąpiła – Arthur
mię ucałował – mówił coś jeszcze – nie wiedziałam
co. – Usiadłam, konie ruszyły i jechałam tak
sama całą noc. Miałam czas i samotność
aby w sobie przyjść do równowagi i spokoju.
O 8mej rano przybyłam do Lwowa. Na poczcie
czekały mię matki z wystrojonym pudełkiem
którego Arthur dla mnie zostawił, na miejsce
budoya Agi, który był zły i niemożliwy. W domu
znowu ucieszył mię ogródek malutki przyozdobiony
przez Kosa ze Świątynki dla mnie. – Dąb i [illegible]

tych żyje dotąd. Chowany w pokoju przez lat 16cie gdy nadto
już urósł darowałam go do ogrodu miejskiego gdzie go
14go czerwca 882go roku sama posadziłam. Przyjął się
dobrze i rośnie ukochana moja pamiątka. —
Kot przybył. — U nas się gotowało do wyjazdu — tak się
bałam że się ~~[illegible]~~ rozminiemy! Ale przyjechał cóś
za 10 dni. — Wesoły, ożywiony przywiózł mi małego
jeża w pudełku a gdy wybiegł na miasto przysłał mi
cudne drzewo róż w pełnym rozkwicie jakby bukiet
olbrzymi. Przystroiło moją altanę na ganku — ulubio-
ną naszą siedzibę. — Raz w rozmowie powiedziałam
mu, że zawsze tak lubiłam zwierzęta iż dzieckiem
wyobrażałam sobie, że ktokolwiek zechce moje serce
zdobyć to musi mi dać „małpę". Otóż nazajutrz
po powrocie — przyniósł mi małpkę, — którą nabył
u włocha co ją pokazywał. Jednak takie to było
dzikie złośliwe stworzenie, tłukło wszystko drapa-
ło, kąsało iż musieliśmy ją oddać.
Przyprowadził mi wtedy takiego cygana z niedź-
wiedziem do pokoju — bawiliśmy się oboje
Myszkiem co z ręki jadł i tak uprzejmie
mruczał. — Dziwnie — tak mi się to mruczenie
podobało że mi przykro iż nie mamy tego, zazdroszczę
mu — „Dzidziu wolisz ty mnie?" pytał żartobliwie.

Chodziliśmy jeszcze razem na spacery – byliśmy na
Wysokim Zamku. W domu zmieniło się mieszkanie od-
dy bo na czas wakacyi odnajęła matka pokój jeden
z wchodem od schodów i salon, skrzypkowi Kozłowskiemu
mieliśmy więc tylko cztery małe pokoje. Raz wpadł
był nieznośny przez cały dzień, kąpałam się u mamy
a ubrana już całkiem z wyjątkiem obuwia przebie-
głam na tamtą stronę po buciki. Właśnie nadszedł
Arthur usłyszał tupot bosych stóp i błagał i
prosił o pokazanie tych długich paluszków. –
Zabrał mi buciki i
poleciał z tą sprawą do matki a ja w ciemnym
do salonu przyległym pokoju usiadłam na sofie –
~~Wtedy~~ Kozłowski grał właśnie Elegię Ernsta. –
Słuchałam z zachwytem – bardzo pięknie grał
Wtedy Arthur wpadł, niosąc buciki z tryumfem
po nad głową „wolno! wolno! dawaj stopeczki –
zaraz – przecie to ja – twój Kot" – „licho – taka
muzyka ładna" mówiłam chcąc go odprowadzić na
inny temat – „to właśnie dobrze kiedy będę u
twoich stóp." Ukląkł i całował stopy moje po-
dziwiając ich klasyczny rysunek. Objętna byłam –
słuchałam z zachwytem tych tonów cudnych i smut-
nych i patrzyłam jak on podczas tego postawił
sobie na dłoni moją stopę i całował gwałtownie.

Tak go pamiętam z owej chwili! – „Mój rozum – już dosyć" mówiłam do niego.
„Właśnie że mam rozum, dla tego nie dosyć" szeptał tuląc twarz gorącą do mojej chłodnej stopy. Elegia przebrzmiała – Arthur wstał, usiadł koło mnie, oparłam głowę na jego ramieniu a skrzypce znowu smutną ozwały się skargą.
„To ładna chwila – powiedział Art. – bardzo ładna. – Ale tak jakoś smutno gra ten sąsiad – a ja nie mam powodu być smutnym dla jego towarzystwa. – Nie. Ja chcę być wesoły bo jestem szczęśliwy. Na co mi się udrzyme smutkiem mazgaić. Pójdę i poproszę, aby nam co zagrał innego." Zaledwie potrafiłam powstrzymać go od tego. Muzyka umilkła i nie powtórzyła się więcej. – W tych dniach ułożyliśmy wyjazd ale Kot przyrzekł że tam wypadnie i cały świat mi się rozjaśnił tem słowem. Odprowadzała nas na kolej gromada znajomych panów, wiedziałam że jeden z nich bardzo żywo do mnie żywi uczucia i że ten wyjazd boleśnie go dotyka. Patrzył na mnie tak dziwnie. Miałam w ręku bukiet od Kota a on tak wyraźnie wzrokiem błagał o kwiat jeden. Z wagonu już rzuciłam mu goździk. – Dotąd nie mogę tego sobie darować, tak krok ten był niewłaściwy

306

nieprawdziwy a dyktowany jedynie niewczesną kokiete-
ryą. Ale zaraz odżegnowałam to. Wstyd mi było i
o ile pamiętam w życiu mojem nie narażałam się
więcej na podobną o mnie opinię. – Arthur nie
uważał tego wcale. A gdyby był i widział nie
wziąłby za złe – ale mię to trapiło nie mało –
tak siebie sądziłam surowo że mi trudno było pocie-
szyć się po tem.
W Grybowie u wujostwa dobrze nam było o serdecznej
gościnie ale ja żyłam czekaniem na Woda. Założyłam
w skrzyneczce umyślnej, ogródek tak dla niego jak
on dla mnie przyrzekł. Edward pomagał mi w tem
– ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~. 15go sierpnia wyszliśmy popołudniu
gościńcem w górę na spacer całą gromadką, wujost-
wo, matki i ja. Edward został w domu. Pod kar-
czemką zwaną „Kogutówka" wypoczywaliśmy właśnie,
kiedy z dala ujrzałam Edwarda przyspieszonym
krokiem zbliżającego się gościńcem. Pobiegłam
naprzeciw niego, „Co to Edziu? namyśliłeś się iść
z nami?" „Ale gdzie mi tam do spacerów, jest telegram
do ciebie, dla tego przyszedłem."
„Dawaj, dawaj" zawołałam. „Nie dam, nie dam"
droczył się ze mną podnosząc papier w górę.

Pochwyciłam telegram rozdarłam pieczątkę – zapowiadał przyjazd Arthura nazajutrz! Boże mój, co to za radość była! – Śmiałam się, klaskałam klasnęła w dłonie wołając do matki „Kot przyjedzie, Kot przyjedzie!" Edward podrzeźniając mi zaczął także klaskać i krzyczeć to samo, ale mi to humoru nie popsuło, pozwalałam mu żartować z mojej radości, tak wielkiej że mi się ledwo w piersi pomieścić mogła. Okropnie się cieszyłam, a potem wiedziałam już naprzód ~~to~~ mogłam się oswoić tą myślą i przecie jakoś powitać go jak przystało. Ciocia Korczyńska jako gospodyni zawołana, spieszyła do domu aby się godnie przygotować na przyjęcie znakomitego gościa. Troszczyła się czy byłko mi wybredny. „Powiedz mi co on lubi jadać – dobrze?" mówiła do mnie, a ja ledwo wiedziałam czy on w ogóle jada. Sama nie wiem jak to się działo, że taka byłam niepraktyczna, że tak pojęcia nie miałam ani o potrzebach istotnych, codziennych ani o trudności zdobycia zasobów pieniężnych. Wszystko to było dla mnie niedostępne i może to właśnie zachwycało go tak bardzo ale w każdym razie była to raczej ujemna niż dodatnia strona moja. Myśleć o pieniądzach gdzieżby

to warto, albo przenosić kogoś dla tego iż bogaty gdzieżby można? Idealizm ten robił mię tak dziecinną i niepodobną do moich rówieśnic. Wyobrażałam sobie iż nie potrafię z radości zasnąć tej nocy – spałam jednak doskonale. Obudziłam się rano tak jak zwykle, obudziłam dom cały bo mi obiecali wyjść naprzeciw poczty za miasto. Jakoś się szybko wszyscy ubrali tylko Edward został. Wujostwo i matka szli ze mną. Nie wiem czy mu kto potem mniej był rad, czy kto się mniej cieszył odemnie – ja nie mogłam go doczekać. Wyszliśmy daleko za miasto a wuj postanowił czekać na powóz pocztowy na drodze. Usiedliśmy tedy na kupie kamieni na gościńcu i wyglądaliśmy. Około 10tej ukazała się poczta a z okienka wyglą- dał mój Kot. Zatrzymaliśmy powóz – dalej sam jechał wsiedliśmy wszyscy i ruszyli do domu. Jak on się witał radośnie a ciotka Korczyńska tak mu się ciekawie przyglądała

„Więc to twój Kot! gdyby pan widział jak ona wczoraj wykrzykiwała z radości z tym telegramem musimy to jeszcze dziś zapracz- tować" żartowała wesoło

„Dobrze ciotunia, zaraz, tylko w powozie nie mogę"

A on mówi, czy wiesz już jak ja ją kocham
– okropnie! – okropnie! – proszę mieć dla mnie
względy i wyrozumienie bo to człowiek takim
czasem się komu dziwny wydaje" i całował jej
ręce. Moje matki też go serdecznie witały a
poczciwy wuj go wyściskał jak syna. Przed
domem czekał Edzio – „Masz kosz?!" wołał
do mnie z daleka „mam" odpowiedziałam
mu z radością.
Usiadłszy zauważałam dopiero olbrzymią płaską
paczkę na wierzchu wozu. „To Lituanika do ciebie
przyjechała Dziecię mój drogi, musisz ją mocno
zobaczyć w całości – pochwalić – pokochać!" i
pomagał odwijować paczkę. – Zaraz zaprowadziłam
go do salonu gdzie mój ogródek był
ustawiony na oknie. „Widzisz, jaki park dla
ciebie założyłam Kociu z kapliczką i stawem
z gazonami i ścieżkami." „Śliczne moje
dobra ziemskie" wołał uciesżony „będę je wszędzie
woził ze sobą. – Ale niech ja się pierwej ciebie
napatrzę! – Cały miesiąc nie widziałem cię, a tyś
wyrosła tymczasem – wiesz ześ tyś wyrosła!"
powtarzał mierząc mię wzrokiem.
„To tak umyślnie abyś miał większą radość" mówiłam
śmiejąc się radośnie. – Pierwszy raz tak swobodnie go witałam.

„A ja mam coś dla ciebie od Mateczki mojej" i podał mi listy z fotografiami. — „Patrz Kociu" mówiłam znowu „to Dzwiszki Kwiaty Mateczka nasza przysłała mi tu ten bukiet lilii i takie śliczne dzwiedl — ledzy w wosk znaczone dla tego tak się trzymają.

„Przeczytaj listy Dzieci i zobacz mego siostrzeńca."

„Nie mogę jeszcze, aż się napatrzę ciebie — przecież to ty — Kot mój Kochany!

„A umiesz ty jeszcze mnie pocałować? Możeś ty zapomniał Dzieciu — to ja ci przypomnę!"

Tak się to mówiło w ten cudowny słoneczny dzień 16go sierpnia — aż zawołali do śniadania. Potem zaraz z Edziem zabrali się do otworzenia paki z obrazami. Arthur je ustawił w saloni i poprosił aby mi najpierw samej mógł je poka-zać. „Chcę sam być z tobą i pracą moją i mówić tylko tobie o tych obrazach. Kiedy je obcym przed-stawiam i tłomaczę, to się sam sobie wydaję jak ten, co to w budzie jarmarcznej menażeryę przedstawia i męczy mię to i trudzi. Ale tobie, o to inaczej zupełnie. Najpierw że ty sama tak odczuwasz mię cudownie a potem żeś ty mój druch, mój pan, mój Dzień z tobą mó-wić to szczęście i ty mi powiesz co myślisz o tem i co by ci się nie podobało może.

Z Litwy znałam dotąd tylko pierwszy i dwa ostatnie obrazy i to ostatni niedokończony jak został w Dzwinkach bo go we Lwowie nie rozpakował wcale. — Teraz stała przede mną rozłożona ta karta dziejów naszego męczeństwa — krwawa i żałosna. Objął mnie, oparłam głowę na jego ramieniu i patrzyłam uważnie zamyślona. „Powiedz że mi teraz Dziecię który ci się obraz najlepiej podoba — rzekł w zwyczajnym znaczeniu tego słowa." — „Najbardziej mi się podoba czyn, — walka — i ten chorąży ~~[illegible]~~ Winkelried co wyrazem twarzy — duchem garnie wszystkie ciosy w swoją pierś i daje życie z całą świadomością ofiary — po bohatersku." — „Ot, panusia moja — wybrała jak chłopak! bój — walkę! — — a mnie się zawsze wydaje że bohaterstwo cierpienia — wyższe — nad bohaterstwo walki. — Że rozstanie — że życie po śmierci ukochanych, po złożeniu wszystkich nadziei — jest szczytem bólu i poświęcenia. — Mnie ostatni obraz najlepiej to wyraża." — „ ~~[illegible]~~ Dla mnie ten obraz nowy — i nowe wywarł wrażenie — ~~tamten~~ znam tak dobrze — przemyślałam go już — może dla nowości tylko tamten żywiej do mnie przemawia. Ty znasz je wszystkie jednakowo." —

„Nowość żadna, zdania nie może zmieniać — „Bój" ci się podoba i to mu w moich oczach osobną wartość daje.

O! i ja wiele czułem i myślałem nad tym obrazem. Przedewszyst-
kiem aby uniknąć wprowadzania wrogich figur — bo jak
wiesz twarz mostała z ~~[illegible]~~ nie rzucają ~~[illegible]~~ nigdy. — A
potem ta bezbronność nasza duchem silna w obec
zwierzęcej przewagi. To wyrazić musiałem. — Sarnecki
jak dobrze mi się nadał do tej głowy w lisiej czapi-
e! A chorąży a ci się tak podobał to już z własnej mojej
duszy powstał. Mój własny — bez modelu!

— Piękny i silny wyrazem — podoba mi się!"

„A a co ci się nie podoba mój profesorze drogi"
mówił żywo, „bo ja o wiele ciekawszy jestem krytyki
wymownej niż pochlebnej — z pierwszej wiele można
korzystać, ~~prze~~ drugą łatwiej zrazić. Cóż mój pan śliczny
tak się zapatrzył na „Znak" coś tam dopatrzył
nowu? — „On śliczny — ten sen, ten spokój
przed burzą taki uroczysty — piękny — ale ona
choć ładna — nie podoba mi się. Czemu obrażona?
~~[illegible]~~ nawet ze snu się zerwała to mi tak
powinna wyglądać a gdzieżby można przypuścić
że tej nocy spała! — Dlaczegoś to tak narysował?

„Mea culpa!" zawołał z uśmiechem weso-
łym — „prawda. Masz słuszność jak zawsze —
dla estetycznych linii ofiarowałem powagę obrazu
— model miałem ładny to mnie pociągnęło —
ale już nie będę — już nigdy nie będę" mówił

składając dłonie. „Ach ty Dziecin co tak ślicznie umiesz patrzyć na klasyczne nagości – co tak antyki podziwiasz – coś sobie upatrzyło do mojej litewinki!" To tylko aby Kota zmartwić, prawda?" – spytał patrząc mi głęboko w oczy.

„Nie – ty wiesz że nie – ale nagość klasyczna co innego wyraża – a co innego obnażenie – to też wiesz."

„Dobrze to powiedziałeś Dziecin, – masz słuszność – masz słuszność."

„A teraz muszę ci jeszcze powiedzieć że ten pierwszy obraz z widmem śmierci przeraża mnie tak, że nie mogę długo patrzeć – okropny. – Widziałam go już. – Oderwany, nie robił na mnie takiego wrażenia ale jako prolog do dramatu – okropny tajemniczością i grozą. – To „coś" w powietrzu takie straszne że mi się zimno robi." i mimowoli przytuliłam się bliżej do niego patrząc w ten obraz. Uścisnął mię serdecznie i mówił żywo, „Widzisz takie słowa, taka chwila to mój wielki tryumf to zupełnie jak gdyby instrument na którym grałem odpowiadał pożądanym dźwiękiem.

Ja gram na nerwach serca ludzkiego zagłębiam się w nie i oderwawam boleśnie — jeżeli więc potrafię wywołać wyraźnie, tak jak tym obrazem u ciebie, pożądane wrażenie, to moja nagroda najwyższa osiągnięta.—"

„Chodź pokażmy wujostwu twoje prace"

„Nie, nie," prosił usilnie, jeszcze — z tobą, tylko z tobą. Zresztą nie powiedziałem ci jeszcze że ta Litwa twoja, w twoje imię, skończona zbliżyła nas bardzo. Jeszcze jedno dzieło nad którem razem myśleć będziemy a tyś moja! O! jak to się łatwo pracuje z tą myślą! — Te dwa obrazy w Dyniskach to jak cudem mi się zrobiły — a ona taka kochana — taka podobna do ciebie Dziecię." Staliśmy tak razem patrząc w rysunki. Nagle obróciłam się — „teraz już chcę na ciebie patrzeć, jeszcze nie wiem jak mój Kot wygląda"

„Cóż, podobam ci się jeszcze? ładny jestem? śliczny?" i śmiał się serdecznie.

„Tak jest — dla mnie jesteś najpiękniejszy i wcale dobrze wyglądasz — i nie pokaszlujesz wcale, to najlepsze."

Ach bo też twoje tony cygara doktorzy moji śmiejcie a kaszelek, to tylko było złe przyzwyczajenie czuję się zdrów zupełnie. Raz mi powiedzieli że

mam płacze nie łzęgi, ale to nie prawda. Jednym
skokiem umiałem do Was na trzy piętra wylecieć.
— Zaniesę mogę całą noc bez przestanku — chodzić milami
— marznąć po ogrzaniu — nic mi nie szkodzi. —

„Cieszę się tobą — cieszę się tobą" powtarzałam
patrząc na niego „Ot ja także wesół. jestem także
szczęśliwy — tyle mam ufności o przyszłość i siły
moje a tak ciebie kocham — okropnie — okropnie"
i podniósł mię pod ramiona w górę od ziemi
patrząc tak mnie z uśmiechem.

Wyszliśmy z salonu, on otworzył drzwi na oścież
„proszę, wystawa dla publiczności otwarta —
wstęp bezpłatny ~~a m~~ (wolno prawdę mówić)."

— O! jakże ja byłam szczęśliwa wtedy — bardzo
byłam szczęśliwa! Zaraz nazajutrz zabrał się
Arthur do roboty w albumie. Rano przyniósł tę
książkę pokazywał co w niej przybyło przez ten
miesiąc i powiedział mi wtedy „Ta książka to
twoja własność osobista. Chcę między wielkiemi
pracami zawsze od czasu do czasu tu kartki
zapełniać abyś ty ~~pieniędzy~~ nie została
bez środków pieniężnych." Drgnęłam na te
słowa — okropnie mię boleśnie dotknęły nic mówiłam
nic ale czułam że blednę. Spostrzegł to i zaraz
zawołał wesoło „ale nie trap się, to dla moich

dla naszych dzieci, kapitał — przecie i ty nie zechcesz
aby biedne były! — Czy przyjmiesz tę książkę w
podarku? Ni mam ci co dać Dziecię tylko siebie
i pracę moję, a te perełki przyjmiesz to nie sprzedam
je — zostaną twoje. Podniosłam księgę i pocałowa-
łam nabożnie.

Wieść o przyjeździe Grottgera gruchnęła po okolicy
kto tylko znał wujostwa, spieszył oglądać Litwę
nawet nieznajomi prosili aby im słynne
dzieło pokazać. Mnóstwo bywało osób. Ciocia
Korczyńska pyszniła się nie mało splendorem
domu swego a tak cicho na paluszkach cho-
dziła przez salon gdzie Arthur rysował. Rzadko
też przerywał pracę dla odwiedzin, z tem już się
wujostwo pogodzili. Przyjechali też i sąsiedztwo Hr.
Eustachowie Stadniccy. Wydało się że hrabia druh
i kolega ojca Arthura. Uściskał go ucałował
„chłopcze" mówił do niego „miałeś najzacniej-
szego człowieka ojcem a najpiękniejszą kobietą
jaką znałem, matką. — Chwile spędzone w ich
domu jeszcze wspomnieniem są mi najmil-
sze z życia całego — toż mi przecie nie odmó-
wisz bytności w moim domu — mnie staremu.
Ależ cudna twoja bogdanka! — A możesz ty co
malować teraz, czyś całkiem głowę stracił" pytał

stary. — „Pracuję jak nigdy w życiu — żelazną wolą
przecie to droga do mojej gwiazdki — a tak mi
wesoło idzie robota — niczem się trwożę!” —

„Oj młodość, młodość” westchnął hrabia, „a jak to
krótko tego! No kiedyż się państwo wybierzecie do
nas — proszę o słówko kiedy przysłać konie —
czekamy całym domem — przyszlem dwa ekwipaże.
Obiecaliśmy się nazajutrz ulegając natarczywym prośbom.
Jakoż stawiły się konie zaraz po południu i ruszyliśmy
wszyscy ładną drogą do Białej. Arthur siedział naprze-
ciw mnie a obok ciotka Korczyńska — dumna z
zaprosin, z swego gościa fetowanego i z mojej
piękności. „Proszę cię Wandziu” szybko nie daj się
prosić a śpiewaj, hrabia przepada za muzyką”
mówiła poczciwa ciotka. „O! wcale nie będę
robić ceremonii stęskniona jestem sama
za fortepianem i będę sobie śpiewać od serca.”

„Przy tem i ja skorzystam Dziecin
tak dawno twego srebrnego głosu nie sły-
szałem. Schumana mojego Schumana nie
zaśpiewasz dobrze? —” Spytał Kot.

„Będę śpiewać co mi na myśl przyjdzie”
„Ale proszę cię żeby się to i hrabiemu podobać
mogło — niech o co poprosi — to już śpiewaj i dla niego”
dodała ciocia.

42

Jechaliśmy ściśnionym leśnym wąwozem gdy nagle grupa pół nagich cyganów czepiła się powozu pro„szęc o jałmużnę. Dawaliśmy wszystcy, ale oni pędzili za nami niezmordowanie, wiatrem unoszone wiały się za nimi łachmany, błyszczały oczy i zęby —
Przerażająca była ta pogoń widm, tak że gdy 10-to more letnia dziewczyna, naga zupełnie, dopadła stopnia i czepiła się powozu — krzyknęłam prze„straszona. Furman śmignął ją batem, odpadła —
konie ruszyły szybko i umknęliśmy — Także to na mnie przykre zrobiło wrażenie to robactwo w ludzkiej postaci — jak się rwało, czepiało i goniło za nami. Arthur patrzył pilnie na ich zwinne ruchy i elastyczne członki. „Natura — mówił wtedy, „to wielka mistrzyni, tak rzadko jednak bliska ideału — daje skazówki — prowadzi niemylnie — nigdy jednak nie jest celem. — Kształt ani linja nie wyrażą uczuć — zawsze potrzeba własnej, wyczerpnięcia czoś co jest duszą dzieła, co mówi do duszy. Natura, cierpienie i miłość to dopiero cała szkoła artysty! Ale" przerwał z uśmiechem poważne swe słowa, czy te cygany nie ukradły nam czego? Czy nie porwały twego uśmiechu i humoru Dzieci? Bo byłam pewna przez nas szczęśliwych na suchych gałęziach! „mi. Tylko słuchaj uważnie i myśl, czy w tem „coś powiedział, to przecie wielkie i poważne."

" Tak, ale znowu nie bardzo — nie trzeba się smutno zamyślać dziecięctko moje. — Bo ja, to nie bardzo uroczy-sty jestem, a jeżeli rozumiem i czuję coś tak poważnie, to w praktyce rozmaicie bywało. Najczęściej dochodziłem morału, nabitym już guzem a nigdy go twoją wesołością nie myślę opłacać. Te nasze szkielety przypomniały mi coś zabawnego — to i ciocię rozśmieszy — oto parę lat temu na Künstlermaskenbal w Wiedniu wybrałem się w kostiumie szkieletu w stroju baletnicy. Żółtawe trykoty pomalowałem tak aby twierdząco naśladowały kolor i wiązanie stawów — chudy jestem dostatecznie — przy tem maska trupiej głowy — spódniczki jak do baletu gazowe i koszyczek róż do tego — czarująco wyglądałem. Jakem wszedł na salę — tłum zbity rozstępował się ze wstrętem a dwie damy obserwujące z przerażeniem, charakteryzowane dosadnie kształty moje, sprzeciwiły się z swoim towarzyszem „das ist ein Spass, das ist nicht Natur!" "Efekt był osiągnięty zupełnie, nic podobnego nie widziano jeszcze." Ciocia się śmiała i ja się uśmiechnęłam ale nie to mi miłe było. Natomiast śmiałam się już szczerze z przygody, gdy mu kolega w gazanie będący dostał omdlenia i co za komiczne sytuacje z nieświadomości tego się wywiązały. —

W doskonałem usposobieniu zajechaliśmy przed ganek. Hrabstwo oboje i dwie młode panienki Helena i Maria Stadnickie, kuzynki państwa domu powitali nas wesoło. — Po wstępnej rozmowie zaproszono mię do fortepianu. Tak mi się śpiewało doskonale zachwyceni byli wszyscy a hrabia co podobno miał z młodości jakieś muzykalne a sercowe reminiscencye tak był wzruszony że mu łzy dwie w brodę się toczyły. Gdy skończyłam przystąpił Arthur i mówił do mnie po cichu. „Dziecię jeszcze aż tak nigdy nie słyszałem śpiewającej — cudownie — ależ ty ogromne postępy zrobiłaś w ostatnim czasie" — „A czy Ot myśli, że tylko rysować można lepiej kochając — i śpiewa się przecie inaczej"

„O Dziecko moje, jak to ślicznie żeś mi to powiedziało — mi łatwo to szczęście swemu dowierzać — wdzięczny ci jestem jak mi powiesz to czasem." —

Hrabia był zachwycony — prosił — błagał błogosławił nas za wiechę jaką mu sprawiamy śpiewałam też chętnie i wiele.

Potem hrabina wyprowadziła nas z pannami do ogrodu gdzieśmy rydze zbierali. — Później herbata po której Arthura zabrali panowie do kart. Ni lubił tej zabawy też do dziś pamiętam jego

minę ofiary gdy niechętnie szedł do stolika
„Przyjdź do mnie czasem" prosił „to barbarzyństwo,
zakochanego — zabierać do kart — nie mam głowy
do tego, przyjdź potem posiedzieć koło mnie."

Od rozmowy z panienkami odchodziłam często
do niego. — Z grzeczności dla starca przymuszał się
do uwagi ale to mało pomagało — załowali go
a on się uczył i ścisnął Stadnickiego.

Nareszcie wyszedł z gry — zerwał się, wyprosto-
wał po swojemu i przybiegł do mnie całując
mię w rękę. Hrabina zaprosiła nas wtedy do
dworskiej kaplicy aby oglądnąć kopię włoską Murillows-
kiej Madonny którą niedawno z podróży przywieźli.
Arthur chwalił ale nie było od serca — malowidło
było pospolite choć nie złe. Potem jeszcze śpiew i
konwersacja i powrót księżycem do domu. Ten
tym razem siedział na koźle, ja i prowadził w
powozie i trzymaliśmy się za ręce. —

Wczoraj wieczorem siedzieliśmy oboje na progu domu
i patrzyli w gwiazdy, koło nas pasł się znowu jeż
o którego mu się raz wystarał, bo Sauter i Dzwiek
spadł z ganku i zabił się na miejscu.
„Wiesz Wein że ja mam na niebie całe gospodarstwo,
najpierw wóz — prawda że z złamanym dyszlem ale
to zawsze lepiej niż nic — dalej kwoczka i strzelec

no jedz i oczyny i podałam mu koszyk — jedliśmy obaje, on śmiał się z tego gospodarstwa mego, obiecał mi gwiazdkę z nieba zniesie nad czoło — a potem nagle, ależ buzia czarna [illegible] czy i moje usta takie? „pokaż języki" i oboje przerendowaliśmy sobie wzajemnie fioletowe języki gdy wuj poszedł właśnie wyszedł do sieni. „Chodźcie no tu matki" wołał ucieszony, „zobaczcie czem się ta czuła para zabawia — języki sobie pokazują — a niechże was mierzą z kalliniami romansami!" i śmiał się wesoło, „oto się dwoje dobrało!"

Po kolacji wyszliśmy wszyscy już, na spacer księżycem — cudnie było a Arthur [illegible] poważny mówił o swej przyszłej pracy o „Wojnie" co mu już majaczyła w duszy. „Chciałbym aby to była rzecz pomnikowa — głośny protest przeciw mordującej się ludzkości — a pełny mego kochania i ciebie."

„A cóż ja na wojnie będę robiła?" zapytałam zdziwiona.

„Będziesz moją Beatryczą moją gwiazdką przewodnicą, ~~która~~ [illegible] się gwiazdą na czoło z niegasnącym blaskiem. Dziecię moje ukochane — Tak [illegible] drzemie we mnie dojrzewa myśl kompozycji — mam już dużo pierwsze obrazy w głowie. a tak mi męczy czasem szczegół

W Dzybowie przeszedł raz Węgier z pud-
łem na rzemieniach i rozłożył swój to-
war, były tam najróżnorodniejsze dro-
biazgi jak to zwykle u takich wędrow-
nych przekupniów. Arthur przeszukał
wszystkie graciki i miał ogromną ochotę
kupić mi coś, widziałam jego wzrok w
wyborze i powiedziałam na białą haf-
towaną kołnierzyk i barwę ładny.
Kiedy się na chwilę odwróciłam nabył
go i zaraz mię nim ubierał, oprócz
tego kupił pióropusz czarnożółty do
zmiatania kurzu i musiał mię nim
uroczyście po twarzy.
- Czy Ty mię malujesz - zapytałam

466

– A jakie – odpowiedział to tak
jak raz w Świątnicy kazałem sobie
chłopskiego konia przyprowadzić aby go
odrysować z natury – koń był kasztan
zabrałem się do roboty podczas gdy ten
chłopek tłomaczył że będę konia malować
– A kiedy ja już wolę aby taki jak
był został – odpowiada chłop.
– Wyobraź sobie panneusiu coto
była za pociecha dla nas wyobra-
ził sobie że mu konia pomaluję
innym kolorem, tak jak Libie
teraz na czarno. Ale wiem że ja bym
Libie chętnie tak zaczernił żeby lica
i pod tego widać nie było!

jakiś niewyraźny — muszę rozwiązać tę sprawę, bo tym spać nie mógł." Opowiadał mi dzieje tych pierwszych obrazów. —

W Zybowie zrobił podług fotografii portret ~~pany~~ Oli Fedorowicz którą znał przed jej nagłą śmiercią piękną i wesołą, potem portrety wujostwa razem — dalej moje oczy w zawoju — Cygana z natury — i te dwa obrazki „Na chórze" i „w grobowcu" i „Pogodzeni" powstaniec i moskal leżący na śniegu poświęcone dzieciom polskim. Wczesne ranki gdy jeszcze nie było wolnego pokoju do roboty poświęcaliśmy spacerom po pobliskich wzgórzach i stąd się mnogo kwiatów ziół i „drzew" do zielnik znosiło. Ciocia nas do śniadania zawsze wołała Kici Kici Kici! bo ja mleko pijałam a Arthura Kotem nazywałam. Lubiłam bardzo to ciocine wołanie. Koło domu był sad zdziczały ogromny krzaki i łoza, oboje wraz z Józiem narysował kąt do swej notatki. Przed domem mały, bardzo starannie utrzymany ogródek kwiatowy. Właśnie w pośrodku główny klomb zakwitł cudnie karłowatemi asterkami. Arthur poleciał do cioci — niewiedziałam po co. Za chwilę przypadł uszczęśliwiony — „wolno — wolno" wołał radośnie — „chodź dziecię położymy się na ten klombiec kwiatowy", Ależ szkoda,

48

— na co ?" mówiłam zdziwiona. „Mi nie powie, tak mi się tego dla ciebie zachciało że muszę to widzieć — chodź, chodź." Matki patrzyły z okna a on układał mię w pośród tych kwiatów i sam usiadł koło mnie. ~~[illegible]~~ to było śmieszne siedzieliśmy jak w koszyku oboje, on ~~[illegible]~~ uciesznny, naokoło słońce i jasna zieloność.

Raz grupa cyganek pojawiła się w miasteczku dość przyszły pod okna. Arthur zawołał je aby nam wróżyły. — Szkaradna stara czarownica rzuciła na ziemię swe karty w półkole i patrząc na mnie mówiła — „Ten co ma być panny mąż — jest teraz bardzo daleko" Arthur się uśmiechnął i ścisnął mię za rękę. „Sławnie zgaduje" szepnął. „Będzie panna miała czworo dzieci" skończyła baba — „z pierwszego smutek — z drugiego radość — z trzeciego żal — z czwartego chwała." Arthur niesłychanie był zajęty, „pierwsze mówcie chłopiec czy dziewczyna" pytał niecierpliwie. „Dziewczyna piękna — amore". „Och!" jęknął Arthur — jednym ruchem zebrał karty rzucił jej w fartuch wraz z zapłatą

i wypchnął z pokoju. Tak się to stało w mgnie-
niu oka że mi się bytności ich snem wydawała.
Popatrzyłam na niego, blady był, zgniewany — przepra-
szał mię tak serdecznie. „O! coż ta kobieta
powiedziała! to okropne — pannusia nasza
miałaby umrzeć! Jabym tego nie przeżył!" —
Zdziwiona patrzyłam na ten żal jego — zadziwił
mię tylko, niewzruszał wcale — nie umiałam
się nawet wmyślić w podobne uczucie. — Cały
ten dzień był nie swój — jak struty.
Na zajutrz był jarmark w miasteczku — pojechał
rano i przyniósł mi kilka sznurków paciorek
i szpilkę. Ustroił mię i prosił abym jadła
i przypatrywał mi się z uciechą. Siedział na niskim
płotku a ja na ławeczce, „Boże! jakaś ty cudna"
powtarzał zacierając dłonie.
W parę dni nadjeżdżali Szadowscy aby nowe
prace oglądać a Hrabina zapaliła się do kupna
obrazów z albumu ale ~~kot~~ stanowczo odmówił
„nawet kopią nie mógłbym służyć gdyż chcę
aby album mojej pani jedynie unikatem zawi-
rato." — Raz były u nas dzieci, wnuki Kossa
właściciela Grybowa. Trzyletnia dziewczynka tak
zabawnie prosiła Kota aby jej wymalował pana Jezusa

z panią Jerusową że on ~~[illegible]~~ zaśmiewał się z uciechy.
— Wuj był wtedy sędzią w Grybowie. Biuro sądowe
było w tym samym długim budynku tylko o
jedne drzwi dalej, otóż raz w przystępie dobrego
humoru, Kot z obu ~~stron~~ drzwi narysował kredą
na murze przezabawne figury szwabów cere-
moniujących się u wnijścia, pod jednym
napisał „Lassenmeister dinner“ pod drugim
„I bitt [illegible]“. —
Tak nam było dobrze swobodnie i wesoło u kocha-
nych wujostwa ale ostatniego sierpnia trzeba
~~[illegible]~~ było wyjeżdżać do Lwowa i znowu żal
smutek i rozstanie. Tak pamiętam ten
ranek wyjazdu pogodny. Kot na przeciw
mnie z ogródkiem na kolanach a ja zapa-
trzona w niego aby go zapamiętać. Zawsze mia-
łam w szczęśliwe chwile te refleksye na przy-
szłość. Jechaliśmy do Tarnowa do stacyi to cały
dzień drogi. W Bobowej gdzie słynne wino Kot
przyniósł butelkę do wózka i raczył matki.
A mnie co wina nigdy nie pijam, jakąś za-
bawkę — ptaszka co świergotał, na drucie mi kupił.
Mam go jeszcze tam przy listach, są i paciorki i
ten ptaszek jako świętości pochowane.

Rozbawiał mię, rozweselał ale mu to jakoś nie
szło samemu, mowa rozstania nas czekało
on musiał jechać do Krakowa a ja do Lwowa.
Ciemno już było kiedyśmy do Tarnowa dojechali
najpierw do jakiegoś brudnego hotelu potem
już na dworzec. Tu Kot zabezpieczył swój
ogródek, wziął klatkę z moim jeżem i usie-
dliśmy oboje na schodkach czekając pociągu
ciemno było tylko gwiazdy jasne świeciły.
Co chwili mama wyniosła herbatę – Kot
pił a ja dla kontenansu jadłam jabłko.
Okropnie mi było smutno – niewypowiedzianie.
Trzymałam go za rękę, tak mocno jakby to co
pomogło – a on całował mię, pocieszał ale
też mi wiele mówił – ciężko mu było. Do dziś
pamiętam wrażenie, tych przeraźliwych czerwo-
nych oczu lokomotywy, co jak fatum złowro-
gie z dala ku nam coraz się zbliżały.
Potem świst hałas turkot zbieranie rzeczy
i siedziałyśmy w wagonie a Kot stał na
stopniu, był jeszcze – trzymałam rękę na
jego ramieniu – potem drzwi zamknęli
pocałował mię przez okno i pociąg ruszył. –
O! tak płakałam za nim gorąco! –

Boże mój! tak długo go tem nie widziałam go. bule trzy miesiące. — Tak tęskniłam. Aż 4go grudnia rano przychodzi telegram „Za godzinę będę u ciebie" ~~[illegible]~~ Ucieszyłam tak bardzo iż ciągle sama powtarzałam sobie iż tak nie powinnam się radości oddawać bo mogłabym z tego umrzeć a nie chciałam umierać — o nie! Wszedł nareszcie — przycisnął mię do piersi a ja od szczęścia nawet go nie widziałam w pierwszej chwili. Kiedym się opamiętała i przypatrzyłam się swemu Kotowi Kochanemu widziałam iż był bardzo blady i mizerny. Świeżo przebył przykrą chorobę którą kurował się tem parę tygodni, ~~ale~~ schudł i taki wyglądał zmęczony iż mię to zmartwiło.

Ale chwilkę się pocieszyłam doskonałym jego humorem, wesołością bo opowiadał, pytał, śmiał się i mówił tak jak zwykle, tak po swojemu. Pytał czy mi się podobała „owieczka albumu" księżniczka którą mi z Poręby przysłał podobizna dużej z rysunkami. Przywiózł mi też piękną księgę, tj. rękopismów które dla mnie zaczął zbierać. „Wszystko co cenne i piękne musi się koło nas gromadzić" mówił wesoło.

A ja gładziłam jego ręce i patrzyłam w oczy jak za-
topiona. Wieczorem wyszedł do siebie – ja zostałam
w ogromnym naszym salonie na stołeczku pod piecem.
Jakoś mi się tak smutno zrobiło, tak strasznie, jak
przed jakiem nieszczęściem, miałam w ręku Ś. „Wierszy"
i zapisałam wtedy te smutne słowa pod datą 4ᵉ grudnia.
Zmierzchło zupełnie – gdy przez pokoje dał się słyszeć
tak dobrze mi znany krok – przyklęknął koło mnie
wziął moją lewą rękę i na mały palec wsunął
mi pierścionek. Paluszek ten nazywał „Bébé".
Więc i wtedy prosił aby wielmożny pan Bébé
raczył łaskawie nosić te okowy i pamiętać o
swym niewolniku. A mnie podał pudełko z
broszką i spinkami przedstawiającemi sobie
główki. W tym czasie sługa do zapalania lamp
wniosła świecę – postawiła na stole i wyszła.
Gdy Arthur pierścionek na palec mi wsuwał
świeca zgasła jak zdmuchnięta – takie to
było dziwne ale po chwili podano lampę i
zapomniałam o tem. Podbiegłam do lampy podzi-
wiać moje skarby bo pod piecem nic widać
nie było, dopiero zobaczyłam z radością że pierście-
neczek miał kształt monogramu jego, takiego jaki
na ogrodzie zawsze kładł. O! tak się cieszyłam
uściskałam mego Kota ustroiłam się w sowięta i

pobiegłam do matki. Trochę mię oblał zimną
wodą, że właściwie dotąd o stosunkach Arthura
nic się jeszcze nie umówiło i że to przecie
nie zaręczyny, ale cóż mię to mogło ~~[illegible]~~
obchodzić — Kochałam go całem sercem.
Nazajutrz raniutko wyszukałam jedyny pierścień,
nad którym mogłam sama rozporządzać.
Miałam go od ojca. Opal otoczony brylancikami.
Kiedy Kot nadszedł około 10ej i zabierał się do
rysowania włożyłam mu go na palec.
Zerwał się — klasnął w dłonie wesoło, „A
dziecinko z kąd tak raniutko tyle śliczności
wydostałaś — kupiony? tak?"
„Nie, miałam go od ojca"
„O to lepiej — jest na nim bodaj jedno
dobre życzenie. Ale patrz no jak mojej
ręce do twarzy! Jeszcze nigdy nie była tak
wystrojona. A dla czego nie włożyłeś Dziecin
pierścionek na mały palec prawej ręki
nie lewej?"
„Bo na tamtym nosisz już pieczątkowy
a potem tę rękę bardziej kocham — ta
rysuje, maluje — i pisze do mnie" mówi-
łam gładząc ją serdecznie, „Takie mój Kot
ma piękne ręce."

„Dziecię! Ty mnie jeszcze na piękności wszelkiej uczysz. Gotówem uwierzyć i ładnie tym się wy~~[illegible]~~! Moje ty bogactwo cudowne! Bardzo się cieszę tym pierścionkiem twoim — zaraz ci za to coś ślicznego w album narysuję. Chcę teraz przed świętami kolędy rysować więc w środek obrazków Madonnę nad żłobkiem." I zabrał się do roboty uśmiechając się od czasu do czasu do mnie i do pierścionka. Może w dwie godziny obrazek był gotów. Śliczny! Natchniony. I pierwszy raz nad tym rysunkiem widziałam go zupełnie zadowolonego.

„Wiesz dziecię kocham tę kartkę — Zupełnie mi się tak udała jak pomyślałem. A to tak trudno, tak nadto się zdarza, uchwycić, utrwalić myśl swoją że mi się tak dokładnie może pierwszy raz w życiu udało i patrzył zachwycony sam na tę klęczącą Madonnę. — Śliczna, luba, dobra kartka" mówił z przejęciem, „i modli się do swego dzieciątka śpiącego, a tam z dala idą ścieżynką trzej mędrcy ze wschodu i gwiazda nad nimi."

Jakże ja nim byłam szczęśliwa! Jakże dumna!
I jak go podziwiałam. Mijały dni, on rysował
tworzył. Wychodziliśmy czasem. Raz dano nam
znać że pani Tad. Wolimowska powiła córkę przed
tygodniem i że nas wygląda. Smutne to narodziny,
pogrobek po ojcu w pół roku przybył.

Arthur się ucieszył — „Chodźmy zaraz, małe
dzieciątko tam jest, a tak małego jeszcze
i nie widziałem nigdy."

Zebraliśmy się z matkami i poszliśmy
do ~~[illegible]~~ dworku koło św. Anny. Matki odwie-
dziły panią Wo. a my oboje zostaliśmy
przy kołysce Marynii w salonie. Arthur
klęknął na oba kolana i jakby oniemiał
z podziwu. Dziecko istotnie było dziwnie
piękne, białe o rysach wykończonych jak
z wosku z dużemi mądremi oczyma.
Z złożonemi rękoma opatrywał się oba
kołyski a w końcu zapytał „Dziecinę
potrafisz ty ją wyjąć chciałbym ją
na ręku oglądnąć." Z obawą dokazałam
jednak tej sztuki, trzymałam dziecinę
a on ją i mnie razem z zachwytem oglą-
dał, „Najpiękniejsze co jest na ziemi" Mówił
z uniesieniem.

+ W tym czasie zajmowałam się żywo sprawą brata Arthura, Jarosława który był w głębi Syberyi. Najpierw przez protekcyę Fryderyka Hr. Reverterg który jako dawny elew mej ciotki miał dla niej wiele względów zdobyliśmy usilnem staraniem ułaskawienie jego, Grabkowskiego i Juliana Malczewskiego. Potem aby zebrać fundusz potrzebny na drogę dla Jarosława ofiarowałam obraz Arthura „Kometę" który mi był wraz z Wojną z Turcyi przysłał. Puściliśmy ~~obraz~~ na loteryę i kiedy się najczerniejszy fundusz uzbierał wysłaliśmy pieniądze na ręce Reverterg ówczesnego posła austryackiego w Petersburgu. Ja wysłałam 10 losów i jeden z tych wygrał obraz. Cieszyliśmy się że nieszczęśliwy tułacz powrócił znowu do nas. — ~~[illegible]~~

Odtąd radośnie układał plany odnoszące się do powrotu sybiraka. Listy tego brata podobały mi się pełne były godności i rezygnacyi. Takim go i później poznałam. Jak mi opowiadano zawdzięczał on wyrobienie charakteru pobytowi

58

na wygnaniu.

~~[illegible]~~ Dotychczas znałam go tylko z listów i uszczęśliwiona byłam pomyślnym rezultatem naszych usiłowań w ambasadzie petersburskiej za co i matka szczere i serdeczne przesyłała mi wyrazy.

Tęskniłam za nim tak niewymownie że
mi listy jego – te jedne jego listy – były często
tylko bolesnym znakiem że Jego niema. I
cokolwiek zawierały to jedno rozświetlało w mojej
umyśle na pierwszym planie. Mateczka
również bez mojej wiedzy napisała mu otwarcie że
nie mam nadziei. Była to prawda, wydało mi
się jakby jasnowidzeniem że go nie zobaczę
więcej – od owej chwili pożegnania. – Ale nie
byłabym mu nigdy tego napisała a ona o
ile zgadnąć mogę wyraziła to inaczej niż ja czu-
łam. Męka jego i myślki o Paryżu tak mię
udręczały że aby mu ulżyć napisałam raz
aby się nie trapił postawionym przez mat-
kę terminem, aby swobodnie szedł dalej
na swojej drodze że rozwiązuję i zwracam
mu dane słowo – że Go tylko zawsze kocham.
To zwrócenie słowa do terminu przyjął inaczej
– Zdawało mu się że zrywam – ja nie umiałam
się dosyć jasno tłomaczyć jak w ogóle bar-
dzo byłam nieśmiała w tych kwestyach i
nietykana i były między nami tygodnie smutki-

nazwał mię raz — żoną — obraziło mię to, ta-
ki dzieckiem byłam. Listy które mi przez Karola
Markowskiego i Penthera przysłał dotykały
mię boleśnie — wszystkie wracali — tylko jego nie
było. — Zapewne dziś trudno się wmyślić
w podobną niedojrzałość umysłową o podobny
brak hartu [powszechne] w obec przeświadczenia o [tego] tak
wielkiej miłości czyjej. — Potrzebowałam widzie-
ć. Miałam w sobie jakiś lęk o niego któ-
ry tylko wtedy ustępował kiedy na niego pa-
trzyłam. [Tylko] Wtedy byłam zupełnie wszystko
nie myśląca o przyszłości nie pragnąca ni- [więcej]
czego więcej od życia — nie pojmowałam nawet
dla czego on tak rwał się i narzekał [ty] o przyszłości.
Moja niepraktyczność w tym kierunku zraża-
ła go, ale adorował właśnie tę naiwność
i nie przeszkadzał mi w tem — wiedział że go
kocham. Mnie to było wiadomem innym — Nie
umiałam mówić o tem i po latach spotyka-
łam się z [wrażeniami] napomknieniami że Matka nie
był tak pięknym aby się w nim panna tylko warun-
ków zakochać mogła i że słowa jego pochlebiające
dumie wiązać tylko [mię] mogła do niego. Trafiło mię to
jak obelga — jestem wzgardzona

tego lata kiedy Arthur był w Paryżu przyjechał do Lwowa (Ullman, impresario) z Carlottą Patti. Ojciec mój znał go i zaprosił do nas aby ocenił głos mój, świeży wówczas dźwiękiem i ogromem. Przyszedł więc wraz z wiolonczelistą Popperem i akompaniatorem Patti, którego nazwiska nie pamiętam. Było to wesołe grono pełne życia i fantazji. Po krótkiej rozmowie po wszystkich nad moją postacią ~~moim wzrostem~~, pięknością, doskonałym akcentem niemieckim i francuskim, przystąpiono do prób ~~badań~~ z głosu. Popper ~~pierwszy~~ uderzył w dłonie: – Eine prächtige volle Theaterstimme! – „Ja wenn sie geschult wird, wirklich ausserordentlich" odpowiedział Ullman. Zaczęła się rozmowa wreszcie ~~więc~~ oferta ze strony Ullmana: przez trzy lata po trzy tysiące reńskich podczas nauki w Paryżu ~~Mediolanie~~ a za to zobowiązanie się kontraktem śpiewania przez następnych trzy lata pod temi samemi warunkami dla niego. Śmiałam się, bawiło mnie to było wysłuchałam o szczegół. Wiktor Popper tak mnie gorąco namawiał że zwrócił tem moją uwagę.

62 Nareszcie przyleciał do nas z gotowym już kontraktem Słoneczny że Ullman świetne stawia warunki, że dodaje jeszcze całą garderobę podczas występów – że – tylko podpisać, bo jutro wyjeżdżają.

Ani na chwilę nie przeszło mi przez myśl aby to brać na serio. Powiedziałam że może kiedyś się namyślę, że mam czas jeszcze będąc tak młodą. Zostawiwszy papier odszedł niezadowolony. Ale nie tylko Popper doświadczył zawodu. Dopiero po Hanowerskiej odmowie mej, poznałam że matki moje zdziwione były że się na tak poważne a i artystyczne zarazem offerty skusić nie dałam. Wprawdzie i z niesmakiem objawiały mi to później niejednokrotnie. Bo jakkolwiek karyera ta nie była ideałem ich życzeń dla mnie to przecie byłaby im pożądana aby mnie od Arthura odwrócić. Ja zaś widząc doskonale jak on się na kobiety z teatru zapatrywał nie byłabym za nic w świecie ani pomyślała o scenie. – Nikt mię do tego nie próbował zmuszać i minęło. Arthurowi podobno nie wspominałam o tem.

* Telegram ten był podstępem, szczegóły jego
a mianowicie, co głównie na podkreślenie Matkowi
opłynęło że Jérome go wzywa było kłamstwem.
Chodziło o to aby go zwabić do Paryża przypuszczając że z
jakąś znaczniejszą sumą przyjedzie. Sawiczewski pojechawszy
~~[illegible]~~ [potrze]bowności znalazł się w kłótce w Paryżu bez
grosza i tym sposobem się ratował. Później płacił
część długów wierzycielskich dobywając tym sposobem cz[...]
pewne srebra żony z zastawu. Było to człowiek
nieszczęśliwy o pozycji malarskiej ale też i nikt
z nim nie mógł być szczęśliwym. Pijak nałogowy ~~[illegible]~~ skończył
życie w zakładzie obłąkanych.

Mijały te dni słodkie błogosławione. Pamię-
tam go raz o Kontuszu i Karabelą o Kołpa-
kiem jak przybiegł mi się pokazać idąc na
ślub Murgutki Olgi Orzyłkiewicz — [illegible] był
rozbawiony wesoły — a z wesela późno po
wieczór opadł jeszcze — dobranoc mi powie-
dzieć. — 18go grudnia przyszedł [illegible] od matki i siostry telegram ~~list~~ od jego
szwagra z Paryża [illegible] wzywający go do natych-
miastowego wyjazdu z Litwą do Paryża. *
Chwycił się tej myśli gorąco — „Pojutrze
jadę — to po ciebie dziecię — to nie za
trudno i nie za daleko a ty nie
smuć się tu — zajmij się wyprawą, jakie-
mi drobiazgami — a ja zdobędę tam
co nam tylko będzie trzeba. Idę zaraz
do Kr. Wł. Dziduszyckich pożegnać się
a pamiętaj, że ona mi jest jak matką
tak cierpliwa i ciebie kocha i podziwia
gdyby tak wiedzą — co wypadło, niej do
niej zaufanie zupełne — pamiętaj!
I poszedł. — O! jakie to było straszne
jakie okropne — Znowu rozstanie —
o! płakałam bez pamięci. Ani słowem
nie próbowałam zatrzymać go. Czułam że się

wypełnia konieczność jakaś niedrowna
ale strasznie mi było. Szczeli są przeczucia
to ja wtedy miałam je wyraźne, okropne.
Wyszłam z mamą kupiłam książeczkę do
notatek aby mu ją dać na drogę napisa-
łam w niej parę słów. Powrócił o zmierzchu
ale taki był rozstrojony sam i moim
płaczem. Dano lampę, rysował jeszcze
tych chłopków ślicznych przed żłóbkiem.
Potem rozmawialiśmy — on tak wymownie
tak cudownie przyszłość naszą malował
a mnie tylko to rozstanie było przed
oczyma — nic, nic więcej.

Odszedł. Nazajutrz 20go ~~[illegible]~~ wyjazd.
Prosiłam aby został przez święta tylko, ale
daremnie. „Mi dziecię — mówił — rozstanę
się z tobą" tak po męsku — nie będę się
z losem o parę dni jak kramarz targował
kiedy ja całe długie śliczne życie zdobędę.
~~[illegible]~~. Pojadę. Każdy dzień wcześniej to
wcześniej do ciebie. Pojadę dziś w nocy.
Cały ten dzień dygotałam jak w febrze.
Składałam jego przybory rysunkowe, drobiazgi
po domu rozrzucone. Całowałam tę książkę

kochaną ale byłam jak martwa ~~[illegible]~~ żegnaniem.
Wieczorem on wyszedł i wrócił ostatni uśmiech-
nięty „Patrz chcę abyśmy razem na pożegnanie
jedli!" mówił żartobliwie rozkładając na
stole w maminym pokoju szynkę westfalską
porter i ser. Między żadnego jadła nie przy-
mówił wtedy coś z żartu przyszło mu na myśl.
Ale nie nie mogłam ani skosztować — kar-
miłam jego a on dowcipkując jadł-pił ale
biedny był bardzo. — Do kolacji wspólnej nie
poszliśmy tego wieczora zostaliśmy u mamy
na sofce. On chwycił kredkę i dużemi litera-
mi napisał na ścianie nad tą sofką

„Tu kot Dzieciowi mówił że go
nadewszystko kocha. —

Potem ~~[illegible]~~ prosiłam go aby mi się ~~[illegible]~~
dał pożegnać z sobą jak zechcę.

Całowałam jego ręce, oczy, usta ~~prosząc~~
aby się nie ruszał ~~[illegible]~~ ! Zerwał się nagle —
„Dzieciątko moje cóż by mnie tak ~~całujesz~~
jak bym był nie żyw, ~~[illegible]~~ ja żyw jestem
o! bardzo żyw" mówił z uśmiechem, nie
mogę jak manekin zachowywać się przez
czas tego." „Czekaj czekaj niech się ciebie napatrzę"

prosiłam w bramie. I pamiętaj o 3 kwandransie
na 11tą nie wstawaj dziś — nie odchodź — aż
sama ci powiem."

Patrzył na mnie z taką czułością.
Potem poszliśmy do spisarni szukać torby
podróżnej na album bo tak było niewygodne
w drodze. Wyciągnęłam ją sama a że na półkach
leżały piękne jabłka dodałam ich kilka.
Tak mi ręce drżały — byłam tak wystraszona.
Uciekłam na drugą stronę mieszkania aby
się wypłakać. Za chwilę przyszedł Kot za mną
zabrał mię znowu do tego pokoiku i już
siedzieliśmy razem. Dzwonek przebrzmiał.
Zdawało mi się że jak sygnaturka dzwoni
ale dla mnie, tylko dla mnie. Niedopalone ostat-
ni cygaro schowałam Minęło jeszcze z pół godziny — Potem
wstałam — „No idź Kociu — idź kiedy nie
możesz zostać." On ukląkł przycisnął
czoło do mojej dłoni, zacisnął zęby — zerwał
się uścisnął matki zarzucił burkę wziął
torbę z albumem — ja tymczasem zapaliłam
świecę i wyszłam przed nim gankiem w
sień nad schody. „Bądź zdrów" — „Do widze-
nia" i uścisnął mi dłoni. Zszedł i kilka

Przed wyjazdem do Paryża wyraził kilkakrotnie
nie jakieś obawy o moją osobę. Nierozumiałam
jakiej by były natury, ostatecznie domyśliłam
się że przypuszcza że w danym razie matki
moje mogłyby mnie zmusić albo do zaniecha-
nia korespondencji z nim, albo niewiem
już do czego, dość że wyraźnie i usilnie
polecał mi kilka razy:
– Gdyby tak nie daj Boże co zaszło, to
pamiętaj że możesz ufać Grabowskiemu,
który zostaje we Lwowie. Zupełne
zaufanie mam także do Młodnickiego. Nie znasz
go ale gdyby tak potrzeba, to używaj bez
wahania jego pomocy, jestem pewny
jego zacności i ufam mu jak sobie samemu.

71

W Wrześniu 87go doszła mię paczka z rysunkiem „Tęsknoty" bretońskim kaftaniczkiem nótami i resztkami karykatur Chaima. Błąkała się po komorach aż Eustachy Skrochowski odszukał ją i do mnie skierował. On też mi powiedział że Arthur obrazek ten Tęsknoty zerwał i z wielkim podziwem ~~tę~~ pracę ponownie u mnie oglądał gdy w jesieni 87go już był Skrochowski w kraju i w tych nieopisanie ciężkich chwilach częstym u mnie gościem. Raz był u nas, kiedy nie byłam zdolna mówić prawie — coś o pogorszeniu zdrowia Arthura mię doszło — dotąd z wdzięcznością pamiętam jak milcząc dobył z pularesu jakiejś modlitewki i położył ją przed mną na stole — mam dotąd tę kartkę w książce do nabożeństwa a na niej fotografię ręki Arthura — jednak modlić się nie mogłam — to później przyszło.

~~[illegible]~~

~~[illegible]~~

~~[illegible]~~ ciotki posiadały po kilka tysięcy gotówki każda. Pensyonat pochłonął prawie cały kapitał ciotki jak w ogóle żadne podobne przedsiębiorstwo u nas się

71a

Jest czas w życiu czasem roku jeden, dzień lub godzina kiedy serce szepce ową namiętną prośbę Jozuego „o słońce stań!” Ale ono nie usłucha, niewstrzymane pójdzie dalej i zaledwie w głębi duszy wyszeptamy tę modlitwę, już mrok wieczoru pada i chłodno się robi na świecie.

i nied

~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~. Matka Dora bez mo-
jej wiedzy napisała o tem do Arthura. Co zaś mnie
najbardziej zabijało i truło to ustawiczne donosy
donosiły i przypuszczenia o znanej lekkomyślności
Arthura, które moją matkę udręczały a przez nią
do mnie, zapewne przy całej goryczy dochodziły.
Kapitał Matki mej został nienaruszony i z
niego kupiła, i mnie przekazała posiadłości na-
szą w Skolem. – Pensyonat ciotki mej utrzy-
mał się jeszcze przez lat pięć po śmierci Ar-
thura i bez żadnych długów i zaległości zamk-
nięty został, notuję to na dowód że owczas
przemijająca tylko była trudna chwila w dziejach
tego zakładu. – Mnie to wtedy bardzo mało
dotykało – mniej niż to teraz pojąć mogę. – Każda
kwestya pieniężna była mi obojętna i prawie
niezrozumiała. Pierwszy raz ją pojęłam kiedy
mi pieniędzy brakło na podróż do Niego –
Odtąd rozumiem co to pieniądze.
Nie rozumiałam nawet tego że on w walce o pie-
niądze siły swe szargał zdawało mi się że to
o sławę tylko chodziło i wzmianki w listach o tem niemile
mi dotykały.

stopni i wrócił się jeszcze „Daj paluszek.
Bywaj zdrów Bébé strzeż mego pierścionka" i szybko
już schodził na dół. Widzę jeszcze tę dziarską
postać z odkrytą głową jak schodził i niknął
w przepaści ~~[illegible]~~ schodów. Widziałam go
ostatni raz w życiu. Ostatni raz!
Słuchałam jeszcze jak ciężko brama za nim
zapadła, przeciąg zgasił mi świecę w ręku,
stałam jeszcze zasłuchana w odgłos jego
kroków, co echem się rozlegały po bruku.
Wróciłam do pokoju. Modliłam się
długo w noc.
Minęła zima i wiosna i lato.
Nadludzkiem wysileniem zdobywał on
sobie tę opłakaną niezależność swoją
i sławę w Paryżu.
Ja ginęłam z tęsknoty. Nie pojmowałam
jednak w całej doniosłości tej wielkiej
ciężkiej, śmiertelnej — Dziś bym jakaś
siła była przypuścić że on z niej ulegnie.
W Październiku przyszedł list „Módl się za
mną — chory jestem ciężko ale nie niebezpiecznie"
Boże mój! pierwsza myśl moja, jedyne pragnienie
mi jedyne życzenie było, pojechać, być przy nim.

Błagałam ciotki jak zrozpaczona. Prawda
finanse nasze nie świetnie wtedy stały ale
zawsze było w domu parę set reńskich. Wie-
działam iż mogła je dać na podróż. I wtedy
byłabym służyła – pracowała nosiła wszystko
– wszystko za parę set reńskich na drogę
i nie umiałam nie potrafiłam ich dostać.
Ciotka odmówiła. Niech jej to Bóg nie pamięta
Bo zamiast ofiar i poświęcenia z jej strony
doznałam od niej najokropniejszego za-
wodu który aby przebaczyć lat trzeba było
a aby zapomnieć – wieczność nie wystarczy.
Tak u nas dziewczęta bezradnie są
chowane że ja mając lat 18cie prawie –
i tyle stosunków – tyle przyjaźni – nie
umiałam zdobyć funduszu na tę drogę.
Bo znowu gdyby były pieniądze nie – żad-
na opozycja na świecie nie byłaby zdo-
łała powstrzymać mię od świętego obowiąz-
ku mego. Modliłam się w rozpaczy i da-
remnie i ludzi i niebo głuche były.
Zdarzyło się (że) angielska zacna dama ~~co~~ która
sama nie wzywana zgłosiła się do moich matek
ofiarując z nieśmiałością fundusz dla mnie

na tę drogę. Była to pani Marya Tarnowska
z domu Ale nie wiedziałam o tej ofercie. Matki zataiły
ją przedemną. Dopiero w dwanaście lat później
dowiedziałam się o tej bolesnej intrydze.
Drugiego cięższego zawodu doznałam ze strony
osoby do której Artur tak bezzasadnie,
jak się okazało, miał zaufanie. Była
nią p. Włodzimierzowa Dzieduszycka.
Krajewski wprost od siebie i lekarza
napisał do niej wzywając aby mnie z
kraju bezzwłocznie do chorego wysłała.
Jakoż odpisała do mnie pani hrabina
że warunkowo, to jest, jeżeli lekarz
przyśle świadectwo że Grottger jest
umierający a potem że mu mój przyjazd
nie zaszkodzi, ofiaruje mi ten fundusz
mizerny.

Bezduszna ta istota trzy tygodnie
całe trzymała mnie w tem rozpaczliwem
zawieszeniu i naturalnie pieniędzy nie
przysłała.

15go grudnia przyszedł telegram. Pieniądze pani
hrabiny zbędne były. Nie żył. Już nie żył.

Telegrafowałam aby ciało balsamować bo
trumnę sprowadzę. Byłam jak obłąkana.
Już przed tem całemi tygodniami nie spałam
z trwogi nieopisanej, nieokreślonej. Bo
ani [przez] chwili nie myślałam że chorobę tą
tak się zakończę może. Cios ten zastał
mię zupełnie nieprzygotowaną. Zachwiał
zmysłami memi. Przy tem żal, nienawiść
prawie, do matek moich że się tak strasz-
nie ze mną obeszły były dla mnie drugą
okropną szkodą. Zostałam sama. Sama
jedna z rozpaczą gorzką i żalem. Uciec
pójść gdzie z domu — niewidzieć ich —.
Trumny tej nie mogłam się doczekać
chciałam go jeszcze zobaczyć — koniecznie —
zbierałam odwagę. Potrafiłam zebrać
matki uczyniwszy fundusz ulokowany na jakiejś kamienicy w Czerniowcach
fundusz około 3.000 fran.
ale czasu trzeba było — czas już nie
naglił więc się zwlekałam. Dałam na
loteryę oryginalny dziś rysunek, jego
mistrzowskiej ręki, „Kokietę" sprzeda-
łam jakie tylko posiadałam kosztowno-
ści i 4 lipca po pół roku — potrafiłam tą
trumnę do Lwowa sprowadzić. —

Nie zanotowałam jeszcze że podczas kiedy byłam przy ostatniej chorobie matki stryjenka dała mi ona [stare] listy jego do siebie i ojca pisane z dziecinnych lat i zapiski jego z owych czasów. Był to wyraźny dowód jak była przekonaną że pamiątki po nim poszanowane będą u mnie. Że i mnie jakby pamiątkę po nim kochała, o jej tem wyżej policzam że żadnego listu do mnie pisanego nie widziała nigdy — nic, tylko to co jej mógł mówić i co w jego notatce miała czytać żałosnych słów. Pamiętam dotąd lodowatą jej rękę jeszcze na głowie mej z wielkiej wyraz miłości kiedy mi te wszystkie papiery dawała. Podczas kilkotygodniowego pobytu jej u nas przed pogrzebem — czułam nieraz jak by była pragnęła to przeczytać coś jego pisma — ale ja nie mogłam, nie zdołałam widzieć je, wybierać, dawać komu do rąk — choćby matce jego. Było to nad moje siły — drżałam cała gdy go zrywała — byłam tak zmieniona i tylko siłą woli trzymająca się aby nie płakać ciągle — musiała to widzieć i nie nalegała nigdy. Sama te listy zaledwie po latach kilkunastu mogłam przeczytać i to odchorowałam do szczęt.

78

Po śmierci Arthura list Mateczki z Dzików dotknął mię też i zranił — nie mogłam przestać kochać jej zrosłam się z nią sercem ale osamotniła mię w żałobie i nie zwracałam się już do niej. Zapewne i ona nawet, nie wiedziała jak bardzo go kochałam, uważała to jako bolesny epizod w mem życiu który ponad tem przejdzie na nowe tory. Tymczasem w grób ten zapadła cała młodość moja.

— Później, główną Matki Dona nie więcej w szczęście zamężcia stała się myśl o karyerze śpiewaczki oskrzesić we mnie i podnieść ten umysł mój rozbity. Nie mogłam słuchać tego jakby świętokradztwa. Byłam moralnie zabita — niezdolna żadnej myśli oderwać od grobu tego. Słuchałam planów o mnie gdzie bym ja czynnie występować miała, jakby przez sen. Z całym bólem byłam sama — sama jedna — aż przyszła na mnie moc modlitwy i dał Bóg że mi się rozjaśniła najprostsza droga na moje życie — i że ją mogłam podjąć z siłą i świadomością zaczem — po latach.

79

Na parę tygodni przed pogrzebem przysłano mi album i pamiątki po nim – nie mogłam tego widzieć. – Jakoś w tym czasie przyjechała do nas matka Arthura i bawiła kilka tygodni w naszym domu. Miałam do niej przywiązanie fanatyczne prawie – chciałam kochać jego matkę. – I ona mię kochała gorąco – tak jakby tem ukochaniem mnie, niejedną winę w obec niego nagrodzić chciała. Ale była to natura tak mi nie swojska tak różna odemnie że bezwiednie sprawiała mi bole, ci niewypowiedziane. Sposób w jaki podziwiała piękność moją raził mię (nie czułam że żyję, nie czułam ~~nic~~ wówczas [illegible] w sobie ~~tylko~~ (wiecej nad) ból i żałobę. Jak ~~matka~~ matka jego potrafiła mówić mi wtedy o potędze ~~[illegible]~~ władnej piękności i zachwycać się moją jak dziełem sztuki. Mi pochlebiało mi to nie – martwa byłam, tylko raziło mnie to ~~prze~~. Mówiła o nim – Jakże ja spragniona byłam reminiscencji matki o nim – jego dzieciństwa! Wszystko co mówiła darło mię na sztuki. Być może i byłam niesprawiedliwa – że razy mego serca były zadto świeże ale ona umiała

80

ona podać mi go takiego jakim ja go
znałam. Nie znali go, nie umieli ~~się~~ nawet
patrzyć i objąć umysł jego o całe niebo wyż-
szy. Był dla nich tak zdolnym że mógł
zarabiać i dawać a z czasem mieć majątek.
– Zapewne że matka kochała go, żal jej był
gorący i szczery po jego stracie. Ale mogła
zajmować się obok tego najbłahszemi spra-
wami – pamiętała o swej powierzchowności.
Nie umiem tego inaczej powiedzieć – zraziła mię
a kochałam ją bardzo. Bywała u nas do pogrze-
bu i odezwana mi była że tę trumnę sprowadzam.
~~[illegible]~~
Przed śmiercią, o półtora roku po zgonie Arthura,
wezwała mię do siebie. Byłam przy niej ~~dwa~~
tygodnie. Umierała na raka wewnętrznego.
Zostałam do ~~skonu~~ końca. Skończyła o 2giej w nocy
a ja rano wyjechałam do Lwowa. Na pogrze-
bie nie byłam. Rozczuliła mię kartka znaleziona
pod poduszką umarłej z życzeniem aby jej listy
moje i fotografie włożono do trumny ~~[illegible]~~
uskuteczniłam. Bardzo mię kochała, ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ – Piękna była matka Arthura
do ostatniej chwili piękna. Umarła w zgodzie z Bogiem,
pięknie i religijnie.

Robiłam to wszystko jak w gorączce. Ani chwila równowagi mi nie wróciła. Ani chwila oblężenia z matkami. W lutym jeszcze jeździłam do Krakowa do matki Arthura. Tam nie było mi dobrze. Pojechałam z matką Ar. do Wiednia zająć się uporządkowaniem interesów jego i spłaceniem długów. Dokazałam i tego nie brakowało mi w domu.

Byłam na audyencyi u cesarza z prośbą abym „wojnę" oglądać mogła. Widziałam tę „wojnę" i żywa wyszłam z sali. O! człowiek z bólu nie umiera! Tyle-go przebyłam tak strasznego — O! Boże mój! — Trumnę mi złożyli u Bernardynów w klasztorze gdzie stacye męki pańskiej rozwieszone — och! Każdą, każdą sercem przebolałam. Otworzyli trumnę — wypełnioną miałkim żwirowym proszkiem. Widziałam to jeszcze. Naokoło stali Filipi z gipsem dla zdjęcia odlewu z ręki o który prosiłam, Kornel Ujejski, Karol Maszkowski i Młodnicki. Ale kiedy Filipi się nachylił aby zdjąć batyst co osłaniał twarz nie miałam sił — nie mogłam patrzeć.—

82

Bezwładna osunęłam się na kolana. Nie widziałam go. Nie zdołałam. Oleś Grottger przyniósł mi po chwili mój pierścionek z opalem. Popatrzyłam i kazałam założyć znowu. Filipi gdy zrobił odlew ~~[illegible]~~ w formie został pierścionek, potem go założył.

Także listy moje, tyle kochane mu, Wyskiwłożył ~~[illegible]~~ do trumny i krzyżyk na piersi odemnie i bukiet mój. —

Ale ja nie mogłam sama. Na zajutrz złożono trumnę w przygotowany przezemnie grobowcu w tym miejscu gdzie mówił że chciałby spoczywać na Łyczakowskim cmen.

Czułam jakąś ulgę w spełnianiu tych życzeń jego ale to wszystko działo się jak w gorączce jak w obłąkaniu.

„Umarł, Umarł" to słowo latami wszystkiem odzywało się w umyśle moim a ja nie pojmowałam tej prawdy strasznej, nie mogłam jej zrozumieć.

Traciłam przytomność na widok jego pisma, czy drobnostki jakiej od niego. Nie umiałam mówić o nim. Nie miałam z resztą z kim. Tak mi wszystkie były obce. V

na pogrzeb etc. sprowadzono do wykonania kartonów do katafalku kolegę jego, teraz w Rzymie, o którym mi w drodze opowiadał, Karola Młodnickiego.

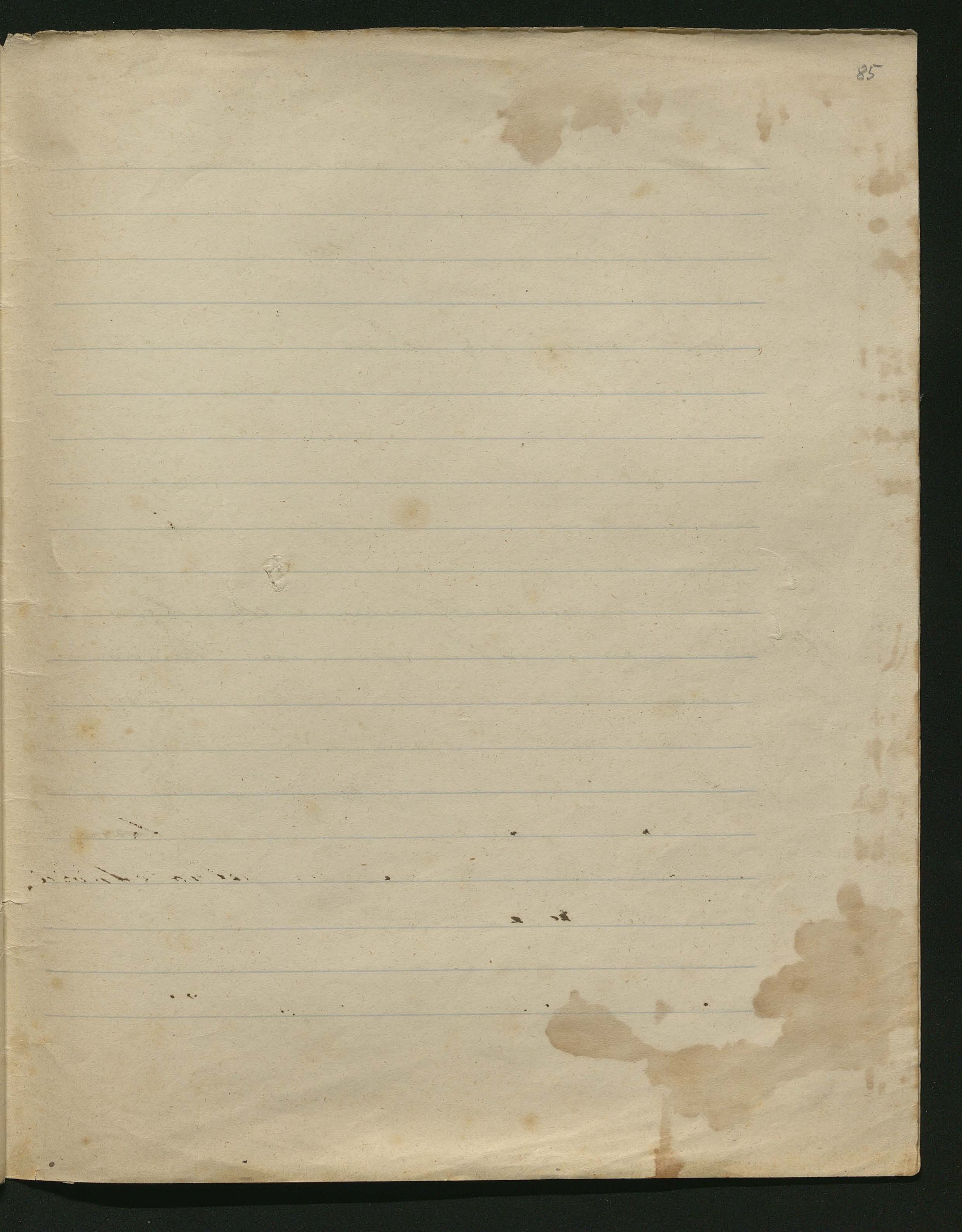
Robił u nas te kartony. Nie widziałam go prawie ale był dla mnie na nim słowa samego „mój przyjaciel od serca". Miałam do niego zaufanie dla tych słów. W trzy lat później, taka sama martwa, taka sama niepocieszona i grobem żyjąca, zostałam żoną najdzielniejszego człowieka. Mimo oporu gwałtownego ze strony matki wyszłam za niego, który mi dał świat sztuki jedyny ~~który~~ pojmowałam. — Ale nie potrafiłam zapomnieć ni obojętniałam dla smutnych wspomnień swoich i dziś chora jestem wzruszeniem piszę dla pamięci te zapiski ~~moje~~. — Dziś jestem istotą minioną. Tyle boleści przebyłam straszliwej. A i nowa ukochana trumna położyła mi się na sercu.

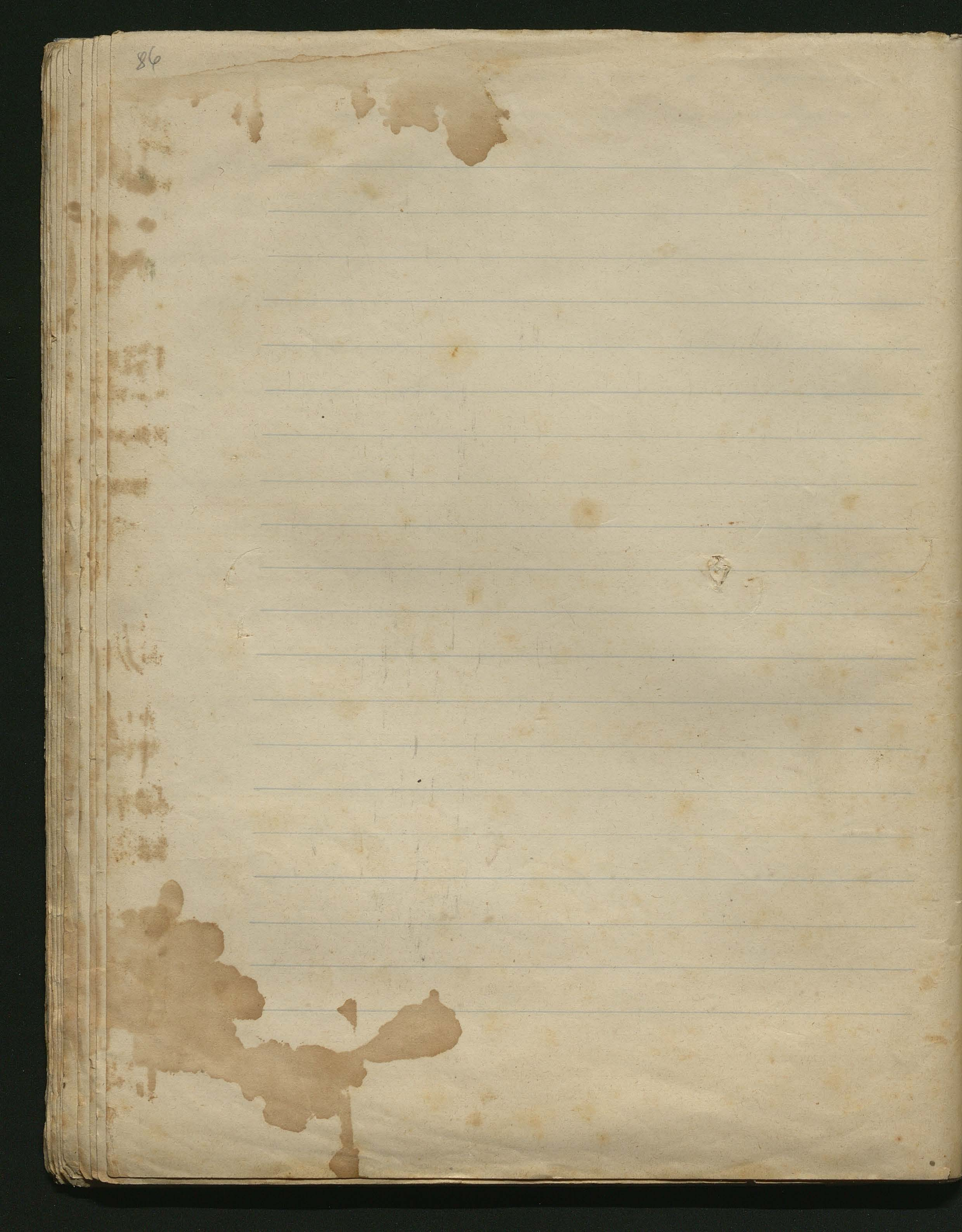
Pięć ich sam liczę. Mało miejsca zostaje na co innego. Jestem umarła. Arthur Matka Dora dwoje dzieci i Iz. Żyję z wami duchy ukochane.

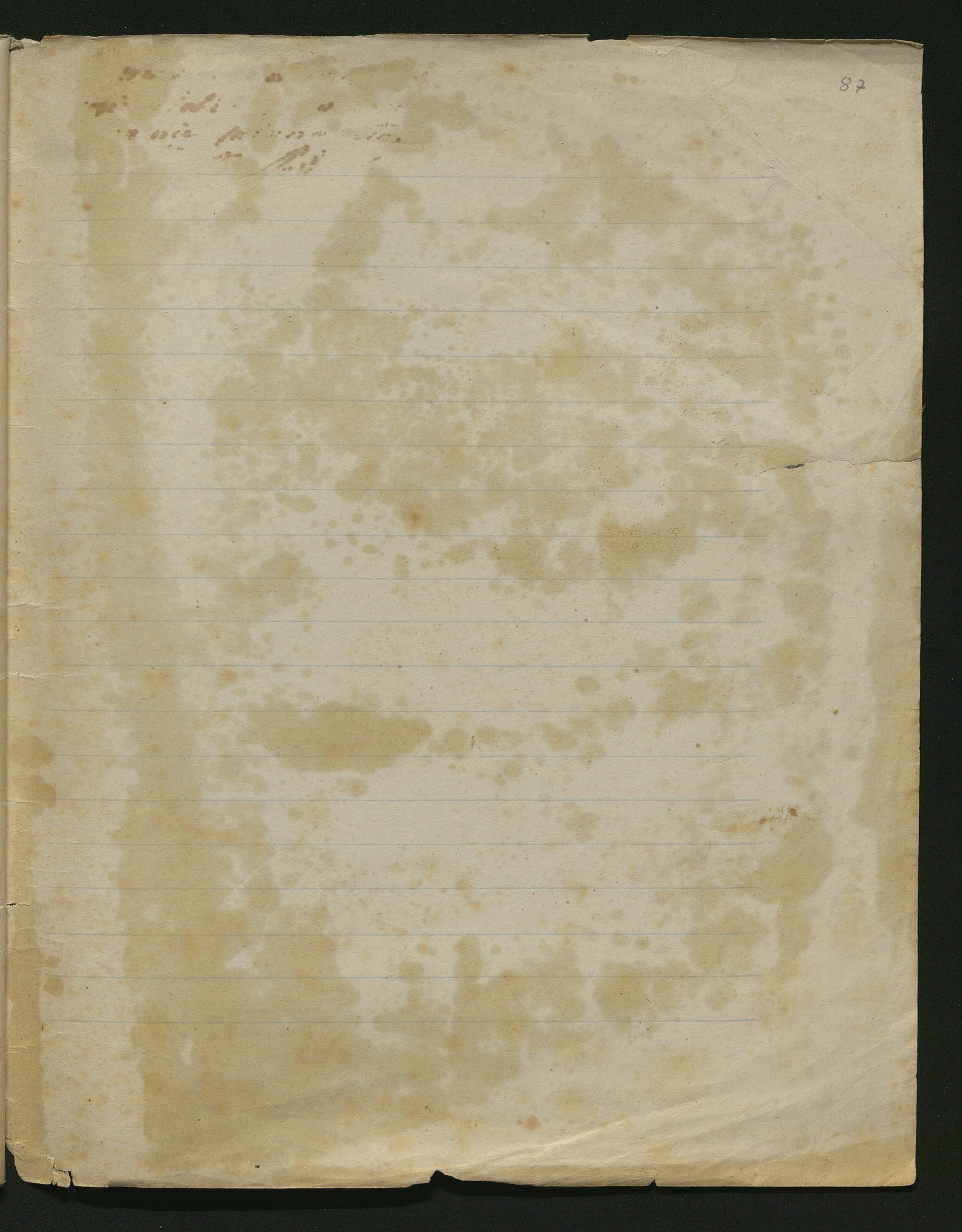
Dzieciom moim poświęcam te wspomnienia.
Serce sobie rozdzierałam aby je rozbierać.
A życzę im obojgu aby mieli życie równie piękne - aby spotkali miłość w niem równie szczytną ale szczęśliwszą — trochę szczęśliwszą.

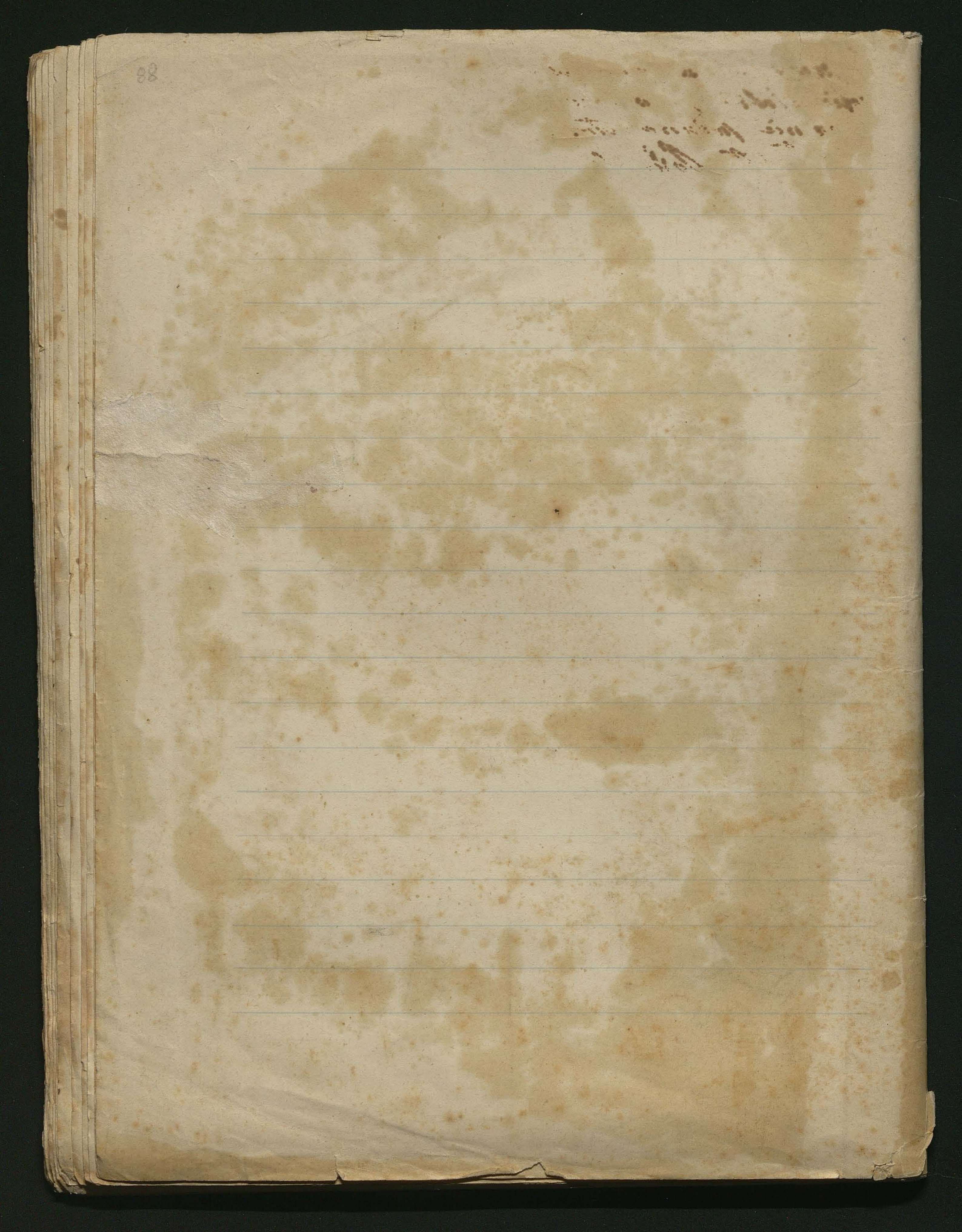
Córka moja niech się stara być samoistną i spamięta ten moment najcięższy życia mego gdzie nie umiałam sobie poradzić. Wtedy kiedy ukochany mój umierał sam — czekając mnie.
Niech jej Bóg da wcześnie siłę i sposób do walki z małostkami i złą chęcią.
Wyrobiłam to w sobie później — za późno.
Niech ona umie bronić kochania swojego.
A syn mój niech z cześcią i miłością przejrzy kiedyś te kartki i wyjmie je jako dopełnienie listów których wydawnictwo mu polecam gdy dojdzie pełnoletności, a ja już nie będę.

Skończyłam w Skolem 8 września 883.








88

